Nr. 63. Lwów — Środa dnia 18 Marca Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowa prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 1.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok tasiemek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Edwarda II kr.
Jutro: św. Józefa Obl.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 16
Zachód „ „ 6 „ 1

Długość dnia g. 11 m. 45
Przybyło dnia 3 min.

Upraszamy o wczesne odnawianie abonamentu, gdyż tylko tym sposobem uniknie prenumerator przerwy w otrzymywaniu „Przeglądu“.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 marca.

Z Wiednia telegrafują do *Czasu:*

„Zdaje się, że narady prezesa gabinetu z Plenerem łatwemi nie były. Plener stawiał się z początku twardo i postawił warunki, których po odniesieniu się do najwyższej instancji Taaffe nie przyjął. Wtedy miał Taaffe kategorycznie zapytać Plenera, czy ma w Izbie zapewnioną większość, bo w takim razie on gotów mu ustąpić, na co Plener przyznał, że skoro pokazuje się, iż Polacy nie są skłonni bezwarunkowo utworzyć większości — on na większość w Izbie liczyć nie może, Na to Taaffe odparł, że w takim razie on pozostaje i że należy mu umożebnić rządy. Wtedy miał Plener oświadczyć, że nie będzie robił opozycji.

Ostatecznie zdaje się, że *tacite* zgodzono się na rodzaj zawieszenia broni i że nie będzie innej większości, jak od wypadku do wypadku. Adres jakiś musi być uchwalony, oraz budżet; jeżeli nie w adresie, to w rozprawach adresowych umiarkowane i beznamiętne zaznaczenie stanowisk zdaje się nieuniknionem. Zadanie w ogóle łatwem nie będzie.“

Na paryzkich bulwarach wielka radość, — słychać raz po raz okrzyki *gamin*'ów: „niech żyje Francya! niech żyje Rosya!“ Wpadłszy w zapał, Déroulède tworzy nowe stronnictwo „patriotów franko-rosyjskich“, *Figaro* wypiera się życzliwości dla Niemiec, *Siècle*, który piorunował na malarzy francuskich, teraz piorunuje na p. Herbette'a, nazywa go sprusaczonym karyerowiczem i żąda odwołania go z Berlina, wszyscy śmieją się w kułak z Anglji, której nic nie pomogła pokojowa liga, — wszyscy wierzą w istnienie sojuszu caratu z republiką i winszują sobie pierwszego owocu tego związku.

Cóż to się stało? Naprawdę nic wielkiego, ale w każdym razie pierwszy dyplomatyczny sukces republiki, otrzymany przy pomocy rosyjskiej. Rzecz tak się miała. Donieśliśmy niedawno, że Anglja, biorąc coraz bardziej pod swe skrzydła Egipt, skłoniła chedywa do postawienia Anglika na czele krajowego sądownictwa. Sprawy wojskowe i skarbowe, straż nadbrzeżna, reprezentacya polityczna — to już było pod kontrolą, albo zarządem angielskim; to samo miało się stać z sądownictwem; nowy naczelny prezydent trybunału głównego, sir Scott, już przybył z Indyi, gdzie przez długie lata studyował obyczajowe prawa mahometan i ich jurydyczne pojęcia. Protest francuski poszedł do kosza, ofiarą paryzkiego gniewu miał się stać przedstawiciel republiki p. D'Aubigny. Anglja tryumfowała. W takiej to właśnie chwili Rosya podała rękę Francyi. Obie one zaatakowały sułtana. Ambasador francuski wystąpił przed Portą z protestem przeciw niedbalstwu, którego rezultatem jest gwałcenie zwierzchniczych praw padiszacha, a jednocześnie p. Nielidów, nie oszczędzając drażliwości tureckiej, zimno oświadczył wielkiemu wezyrowi, że skoro sama Turcya nie pilnuje swych praw w Egipcie i pozwala je zabierać Anglikom, to już Rosya nie widzi potrzeby przy układaniu traktatu handlowego z Turcyą uważać Egiptu za jej część składową, lecz raczej będzie ów kraj faraonów uważała za angielską prowincyę. Wzięci tak z dwóch stron, podrażnieni w swej dumie, baszowie zdobyli się na odwagę, sułtan wysłał do chedywa nakaz cofnięcia rozporządzenia o przejściu sądownictwa pod kontrolę angielską. Ma się rozumieć, że Anglja mogłaby na to wszystko nie zważać, jak dotąd nic sobie nie robiła z protestów francuskich i tureckich; znać jednak uznała, że z pozorów może zrezygnować, byle rzecz została. Więc też wkrótce potem rada ministeryalna egipska uchwaliła, że sir Scott nie będzie szefem, lecz tylko doradzcą prawnym przy najwyższym trybunale. Każdemu wolno mieć doradzców, tego nie broni statut egipski, więc Turcya się uspokoiła, pozorom stało się zadość, Francya powinszowała sobie dyplomatycznego zwycięztwa i jest wdzięczna Rosyi, a Brytanja — jak zwykle — nie chwali się, milczy i robi swoje. Okaże się po latach, że prawny doradzca sir Scott przerobił na angielską modłę całe sądownictwo egipskie i urzęda poobsadzał swoimi ludźmi, ale wtedy będą już wszyscy milczeli, bo się powoli oswoją z faktem dokonanym.

Lecz dziś wielka radość na paryskich bulwarach i słychać tam raz po raz okrzyki *gamin*'ów: „niech żyją Francya i Rosja“, a Déroulède wpadłszy w zapał, wychowuje dziwnych patriotów, mających dwie ojczyzny, równie drogie: despotyczny carat i republikę. O tem nie śniło się filozofom.

We Włoszech mówi się tylko o sprawie Livraghi'ego i Cagnassi'ego — dwóch urzędników w Massawie, którzy dopuściwszy się potwornych zbrodni, zemknęli. Pierwszy z nich przebywa w Szwajcarji, a gdzie drugi, nie wiadomo. Właśnie teraz w stolicy szwajcarskiej specyalna ankieta prawników dyskutuje nad pytaniem: czy uczynić zadość żądaniu Włoch i wydać im Livraghi'ego, czy też uważać go za waryata, jak utrzymują niektórzy lekarze?

Cała historya da się w krótkich słowach opowiedzieć. Rząd włoski, zagarnąwszy Massawę, zorganizował tam policyą z krajowców i oddał ją pod komendę porucznika Livraghi'ego, który zawsze potrzebował pieniędzy i brał je skąd się dało. Wprędce los go sprowadził z sekretarzem głównego zarządu Massawy, panem Cagnassim, który również postanowił zrobić w kolonji majątek. Podwładni im policyjni agenci, zrekrutowani z szumowin, — bo oczywiście nikt porządny z krajowców nie chciał służyć najeźdźcom, — pomagali obdzierać Arabów, żydów, Egipcian, Etipów, słowem kogo się dało, nie gardząc najmniejszym zyskiem. Livraghi zwyczajnie brał pod klucz upatrzoną ofiarę, odbywał rewizyę domową, rabował przytem wszelkie wartości, a potem uprowadzał więźnia w odległe pustkowie i tam bez sądu kazał stracić. Obławiał się także bez rozlewu krwi w ten sposób: za pośrednictwem ludzi zaufanych podrzucał kupcom opium, którego sprzedaż jest surowo zakazana w Massawie, następnie odbywał w tych sklepach rewizyę i kazał się kupcom opłacać. — Gdy medyolański dziennik *Secolo* opisał te sprawki i powstał w całych Włoszech hałas, Crispi nakazał przeprowadzić śledztwo. Livraghi przyznał się, że stracił około 800 krajowców, lecz utrzymywał, że wymagały tego stosunki polityczne i dobro państwa. Przy pomocy Cagnassiego sprawę ostatecznie zatarto. Ale Crispi ustąpił, deputowani zainterpelowali Rudiniego, ten przyrzekł złożyć osobną dla tej sprawy komisyę z deputowanych, sędziów i wojskowych, a wówczas Livraghi i Cagnassi, ujrzawszy, że nie przelewki, dali nogę. Tymczasem śledztwo się toczy, rezultatów jego jeszcze nikt nie wie, ale oto zaczęli się pojawiać obrońcy Livraghi'ego, którzy go przedstawiają jako waryata. Do liczby ich należy także gubernator Massawy, jenerał Baldicera, który otwartym listem oznajmia, że przez cały czas stracono w kolonji tylko trzech krajowców, a zatem Livraghi chyba zwaryował jeśli utrzymuje, że stracił około 800 osób. Jednakże wygrzebano starą sprawkę Cagnassi'ego, który nie chciał pewnemu Arabowi, dostawcy żywności dla wojsk włoskich, wypłacić należności, lecz go oskarżył o zdradę stanu i kazał bez długich ceregieli rozstrzelać. Coś przeszkodziło egzekucji. Krewni zatelegrafowali do Rzymu, król darował karę Arabowi, lecz kazał go wypędzić z kolonji. I tak się stało. Było wówczas trochę hałasu, ludzie mówili to i owo, ale koniec końców ucichło. Teraz i ta sprawka wyszła na jaw, domagając się sprawiedliwości. — Aureola otaczająca Crispiego bardzo w skutek tego blednie, choć on bezpośrednio nic nie winien.

Ostatnie wiadomości z Chili brzmią bardzo smutno. Powstańcy zdobywają coraz więcej ziemi, wojska i znaczenia, a prezydent Balmaceda, tracąc grunt pod nogami, dopuszcza się krzyczących bezprawi, więżąc, albo wypędzając ze stolicy wszystkich, których podejrzywa o sprzyjanie rokoszowi. Wydał on rozkaz, na mocy którego cudzoziemcy, wszyscy bez wyjątku, zdolni do służby wojskowej, muszą stanąć pod broń w pułkach rządowych, albo opuścić kraj w ciągu 36-ciu godzin. Mnóstwo kupców zagranicznych, między nimi konsula austryackiego w Walparajzo, kazał Balmaceda wyrzucić z kraju za wrzekomą przychylność dla rokoszanów.

Pol. Cor. donosi z Rzymu, że rokowania rosyjskie z Watykanem zostały zupełnie zerwane, albowiem Apostolska Stolica nie mogła przyjąć kandydatów, przedstawionych przez rząd petersburski, na stolicę arcybiskupio-metropolitalną Mohilewską. Pan Izwolski bawi w Petersburgu i już do Rzymu nie wróci. Nie ma mowy o ponownem nawiązaniu dyplomatycznych stosunków.

Korespondencje.

Wiedeń 14 marca.

(./) Wybory się już prawie skończyły, nadeszła tedy pora do akcji dla rządu, tem bardziej, że nie może on czekać na ukształtowanie się stosunków w Izbie, lecz musi w myśl swojego programu z 23 stycznia przyłożyć czynną rękę do tego, żeby to ukształtowanie się wypadło pomyślnie dla państwa. Hr. Taaffe zatem obecnie informuje się u wszystkich przewódzców ważniejszych grup względem ich intencyj i usposobień. Informacje te posłużą mu do powzięcia całego planu działania do przedstawienia Cesarzowi stanu rzeczy, do uzyskania aprobaty dla swoich projektów, a wreszcie do przygotowania mowy tronowej. W tym okresie przesilenia, gdy plany nie są jeszcze powzięte, a intencje i usposobienia stronnictw, czy grup, nie ogólne, ale praktyczne, szczegółowe, zastosowane do położenia nie są wiadome, lub nie mogę być przedmiotem publicznej dyskusji, — gdyż polityka nie mówi się, ani pisze, ale się robi, a ryb przed niewodem łapać nie można; w tym okresie więc można jedynie, ale zarazem i trzeba zaznaczać tylko te wytyczne, pewne dane, które są niewzruszone, około których akcja obracać się musi.

Najpierw przeto mamy program rządu; z niego wynika, że grupy skrajne z jednej strony: młodoczesi, germanie, antisemici, z drugiej zaś nie licząca się z warunkami część klerykalnych żywiołów stoją po za nawiasem kombinacyj, mających na celu stworzenie większości, owej przez rząd w programie jego wskazanej. Inne grupy, lubo mają wszystkie prawa do tego, żeby były uważane za umiarkowane; nie mogą przecież być wcale doraźnie sprowadzone do jednego mianownika z przyczyn bardzo jasnych i powszechnie wiadomych. Liberalni Niemcy, partja najsilniejsza — 109 posłów — okazali n. p. w sprawie ugody czeskiej, że są gotowi współdziałać z hr. Taaffem, lecz nie wiadomo teraz na jakich warunkach chcą dalej iść z nim wspólnie, oraz czy gotowi są współdziałać z innemi grupami dawnej prawicy, z wszystkiemi, czy tylko z niektóremi. Dwanaście lat trwała walka solidarna tych grup przeciw liberalnej lewicy; pozostała po niej świeża tradycja nieufności, a nie zostało jeszcze określonem w sposób obowiązujący, czy powody walki ustały, czy tendencje dotąd sprzeczne dadzą się przez wzajemne ustępstwa sprowadzić do zadowalniającego kompromisu?

Przekonać się o tem i ocenić to może na razie tylko rząd, który, o ile liczy na pozyskanie byłej lewicy do wspólnej pracy, o tyle również liczyć się musi z innemi grupami dawnej prawicy, bez których nie można złożyć większości. Więc występują grupy hr. Hohenwartha i polsko-ruśińska, jako najsilniejsze. Grupy te szły ze sobą lojalnie, są sobie nawzajem zobowiązane, mają do siebie ufność i nie mają powodu zrywać ze sobą.

Więc grupy te muszą w pierwszej linji zadać sobie pytanie: czy nie ma sposobu przywrócenia dawnej konserwatywnej większości? Jeżeli jest sposób na to, to należy to uczynić, ale zarazem zmienić stosunek do dawnej lewicy, z nieprzyjaznego na neutralny, na kompromisowy, jeżeli to tylko jest możliwem. Więc w takim razie utrzymałaby się autonomiczna większość, atoli bez charakteru wojennego, owszem z tendencją pokojową i pojednawczą. Jeżeli zaś nie ma sposobu przywrócenia dawnej większości to należy poprzeć rząd w utworzeniu nowej, z pomocą żywiołów dawnej lewicy, jednak na podstawach, któreby żadnego zwrotu, żadnego cofania się nie wymagały, a zapewniały pokojowe współdziałanie. Grupy te zatem będą w każdym razie musiały oświadczyć rządowi, na jakich warunkach kompromis dla siebie za możliwy uważają i czego od współdziałających wymagają. Dodajmy do tego że Polacy i Rusini nie mogą opuścić małych frakcyj autonomicznych, Słoweńców i t. d., którzy zapewne pod hr. Hohenwarthem się ugrupują; z drugiej strony nie mogą więcz odpychać ręki, gdyby ją z lewicy podawano. Wreszcie występuje jako czynnik grupa środkowa, czyli większych posiadaczy, która nie małą może odegrać rolę. Pozostają jeszcze staroczesi w liczbie dziewięciu i prawdopodobny klub Coroniniego, który gromadził żywioły aż nazbyt rozmaite i niepewne.

Zastanawiając się nad tym składem Izby, niepodobna nie poznać, że praca około złożenia większości będzie bardzo ciężka, stąd zaś wynika dalszy wniosek, że prawie niepodobna przypuszczać, żeby zaraz na początku s t a ł e owoce tej pracy rządu się objawiły. Raczej należy przypuścić, że przyjdzie do preliminarjów, że żywioły umiarkowane znajdą się razem same przez się przy sprawie uchwalenia adresu; że wybór komisji budżetowej da sposobność do bliższych porozumień, z których się potem większość wytworzy. Tymczasem będzie większość niejako sporadyczną, a może i zmienną; inną dla tej, inną dla owej sprawy. Stan taki przejściowy będzie zapewne uznany nietylko jako jedynie n a r a z i e możliwy, ale i jako najdogodniejszy dla w s z y s t k i c h grup i dla rządu. Wszyscy mają intencje najlepsze, wiele tendencyj wspólnych, a z powodu pewnych różnic wszyscy zachowują sobie wolność ruchów do czasu. Tak się tutaj najbliższa przyszłość przedstawia.

Ogólne Zgromadzenie gal. Kasy Oszczędności.

Zwołane na dziś zgromadzenie Towarzystwa gal. Kasy oszczędności zagaił o godz. 10½ przed południem w obecności komisarza rządowego, sekretarza Namiestnictwa p. Pułkowskiego, i 35 członków zastępca prezesa dr. Antoni M a ł e c k i i poświęcił kilka ciepłych słów pamięci zmarłych członków Towarzystwa Kasy: ś. p. ks. kanonika Manasterskiego, Włodzimierza hr. Russockiego, dr. Maurycego Hofmanna, dr. Maurycego Kalat i Michała Dymeta.

Odczytane przez dyrektora pana Fr. Zimę sprawozdanie wykazuje, iż w roku ubiegłym wzrósł obrót kasowy do wysokości 59,094.687 zł. 40 ct., a na ten wzrost najsilniej oddziałały: rozbudzony ruch wkładek oszczędności, zwiększony kredyt udzielany w eskoncie i reeskoncie akceptów, oraz zaliczki dawane na zastaw papierów wartościowych.

Ruch w tych trzech działach operacyj finansowych był w roku 1890 następujący:

	Pobór		wypłata	
wkładki	8,992.362	zł.	7,862.308	zł.
weksle	9,580.613	„	9,921.118	„
lombard	5,067.378	„	5,841.101	„
Razem	23,640.353	zł.	23,624.527	zł.

Ogółem 47,264.870 zł.
tak iż z . . . . . . 59,094.687 „

obrotu kasowego tylko 11,829.817 zł. przedstawia ruch w pożyczkach udzielanych na dobra pobór 183.199 zł. 19 ct., wypłata 1,420.477 zł.), na realności miejskie (pobór 575.799 zł., wypłata 560.500 zł.), dla gmin (pobór 51.151 zł. wypłata 26.000 zł.), dla Towarzystw zaliczkowych (pobór 310.355 zł., wypłata 295.318 zł.), dalej w rachunkach bieżących (pobór 1,661.004, wypłata 1,078.560 zł.), w odsetkach (pobór 868.269, wypłata 51.193 zł.) i wreszcie we wszystkich innych działach kredytowych.

Bilans galic. Kasy oszczędności z dniem 31 grudnia r. z. wykazuje:

Stan czynny 23,095.226 zł. 50 ct.
stan bierny 22,974.873 „ 68 „
Czysty zysk 120.352 zł. 82 ct.

Przed tawia się zaś jak następuje:

S t a n c z y n n y.

Gotówka 389.732 zł. 45 ct., pożyczki hipoteczne 13,761.898 zł. 6 ct., pożyczki dłużne przez gminy i powiaty 761.379 zł. 27 ct., pożyczki dłużne przez Towarzystwa zaliczkowe 139.269 zł. 10 ct., portfel 2,580.482 zł. 73 ct., lombard papierów wartościowych 31.026 zł., rachunki bieżące pokryte papierami wartościowemi 4,494.074 zł. 82 ct., 400.000 zł. austrjackiej renty srebrnej 361.200 zł., wartość nowego gmachu Kasy 424.138 zł. 27 ct., inwentarz ruchomy 10.566 zł. 74 ct., zaległe odsetki 141.459 zł. 6 ct.

Ogółem 23,095.226 zł. 50 ct.

S t a n b i e r n y.

Wkładki oszczędności wraz ze skapitalizowanemi odsetkami 22 114.705 zł. 45 ct., rachunki bieżące i kaucje 108.566 zł. 81 ct., wierzytelności funduszów: rezerwowego, emerytalnego, fundacji pamiątkowej i fundacji dla sług 279.729 zł. 28 ct., fundusz rezerwowy na budowę nowego gmachu 143 408 zł. 65 ct., drobne rozmaite wierzytelności 175 795 zł. 11 ct., odsetki pobrane naprzód na r. 1891 152.668 zł. 38 ct., czysty zysk 120 352 zł. 82 ct. Ogółem 23,095 226 zł. 50 ct.

Wedle dołączonego do bilansu rachunku strat i zysków złożyły się na czysty zysk, wypływający z obrotów pieniężnych roku 1890:

odsetki pobrane za ten rok od pożyczek hipotecznych, wekslowych, rachunków bieżących i efektów funduszu rezerwowego w kwocie . . . 1,138.949 zł. 31 c.
odsetki zaległe od powyższych operacyj . . . . 141.459 „ 06 „
zysk z różnicy kursowej efektów sprzedanych i posiadanych . . . . 6.708 „ 90 „
razem 1,287.117 zł. 27 c

Od powyższej kwoty odpadły:
odsetki wypłacane lub skapitalizowane od wkładek oszczędności . . . . 810.721 zł 90 ct.
odsetki wypłacone od rachunków bieżących, kaucyj i odrębnym funduszom . . 57 981 „ 30 „
odsetki naprzód za r. 1891 pobrane . . . 152.668 „ 38 „
podatki . . . 47.295 „ 98 „
koszta zarządu . . 68.096 „ 89 „
razem 1,166.764 zł. 45 ct.

tak, iż do rozdziału pozostał czysty zysk w kwocie 120.352 zł. 82 ct.

Stan funduszu rezerwowego wynoszący z dniem 1 stycznia 1890 poważną sumę 2,024 914 zł. 78 ct. wzrósł w ciągu tego roku przez skapitalizowanie jego odsetek i wyższą kursową wartość jego papierów publicznych o 137.154 zł. 63 ct. i wynosił z końcem 1890 roku kwotę 2,162 069 zł. 41 ct., z której 96 978 zł. 51 ct. umieszczonych było na rachunku bieżącym Kasy, reszta zaś była ulokowana w papierach publicznych pupilarnego bezpieczeństwa.

Rok 1890 był 47-mym istnienia i działalności gal. Kasy oszczędności.

W tym okresie czasu pobrała ona wkładek od 895 223 stron kwotę 133,202 350 zł. 21 ct., zwróciła wkładek 872 473 stronom w kwocie 123,355 564 zł. 18 ct., nadwyżka wkładek wynosiła 9,846 786 zł. 03 ct., a stan ich obecny wraz z doliczonemi do kapitału odsetkami, wynosił z końcem r. 1889 kwotę w bilansie wykazaną 22,114.705 zł. 45 ct.

HANDEL KOBIETAMI.*)

Buenos Ayres d. 11 lutego.

Strasznym się nam wydaje proceder wysyłania dziesiątkami tysięcy ludu naszego do Brazylji, straszniejszym handel niewolnikami na wybrzeżach zachodniej Afryki, a jednak i jedno i drugie blednie wobec tego niecnego, obrażającego wszelkie uczucia ludzkie handlu importowego, jaki tu się uprawia, handlu naszemi dziewczętami.

Senorita Polaca bywa tu często synonimem wyrazu, którego wymówienie jest największą obelgą dla kobiety, a to dzięki tym potworom, wobec których morderca zabijający z nędzy i głodu, jest niewinnym barankiem. Potworom, bo jakże nazwać tych ludzi, którzy, korzystając z nieświadomości, braku opieki, często głupoty dziewcząt naszych, wywożą je z kraju i sprzedają tu, jak żywe mięso...

Nie ma parowca z Hamburga lub Bremy, któryby tego towaru nie dostarczył kilka sztuk, a parowców takich przybywa rocznie do stu i więcej.

Istnieją tu firmy handlowe, prowadzące na pozór handel różnemi towarami, importowanemi z Europy godnie i z kupiecką punktualnością. Żaden weksel nie minie terminu żadna wypłata nie zostaje zatrzymaną, ceny towarów ściśle normowane według cen targowych, a nawet niższe, kredyt ogromny. Wszystko to dodaje im powagi i błyszczy tak, jak codziennie wyczyszczona, mosiężna tablica firmowa na drzwiach ich składów.

Dla ludzi tych jednak kawa lub cukier, bakalje lub sukno są towarem dodatkowym, głównym zaś dziewczęta.

Każdy z nich ma ajentów, którzy bezustannie odbywają podróże do Europy. Ajenci płatni są grubo: od 6—10 tysięcy franków rocznie, oprócz kosztów i prowizyj. Ci znów mają swych subajentów w Rosji, Królestwie, Prusach i Galicji. Subajenci otrzymują wynagrodzenie od głowy. Wysokość tego honorarjum normuje się podług „gatunku“.

Drugi rodzaj kupców przebywa w Europie również powierzchownie zajmując się innym dozwolonym procederem. Ci nie mając ajentów podróżujących (*Reisender*) i dostawiając towar osobiście, ciągną większe zyski.

* * *

Gdy na ulicach Warszawy lub którego z miast gubernjalnych, zwłaszcza fabrycznych, zobaczycie przy boku szwaczki lub robotnicy szykownego młodzieńca „Grojseszyka“, szepcąc go jej do uszka jakieś miłe zwierzenia, przez myśl wam nie przejdzie, że może właśnie ów młodzieniec jest takim ajentem potworem, wikłającym w swe sieci biedną ofiarę:

— Ile panienka zarabia?

— Tyle, a tyle.

— Co? Tak mało... czyż warto za takie pieniądze pracować? Ja mam tu znajomych, którzy utrzymują, iż tam u nich to dziennie zarabia taka panienka więcej niż tu na miesiąc.

— A gdzie to tak dobrze?

— O daleko, bardzo daleko stąd... w Ameryce.

— Szkoda, iż tak daleko — wzdycha dziewczyna.

— Niech się panienka nie martwi, tam każdy może pojechać łatwo. Gdyby panienka chciała?...

— O, to za daleko za morze! A droga, a paszport, to wszystko kosztuje.

— Daleko? — Tam się teraz takiemi szyfami jeździ, co wielkie jak miasto, a prędzej jadą jak kolej. Droga to tyle co nic, bo kupiec, co potrzebuje robotnicy takiej jak panienka, to w jeden dzień więcej zarobi, niż droga dla panienki kosztuje.

— A paszport?

— Paszport! Kupiec, którego znam, przyjechał z Ameryki z dwiema córkami; obydwie umarły, panienka może pojechać jak córka, on ma amerykański paszport, a jaki to *fajn* człowiek!

Dziewczyna odchodzi, gdyż interes taki obrabia się zwykle nie na jednem posiedzeniu, a przytem obawa nie pozwala jej zdecydować się odrazu. Naznacza jednak *rendez-vous* na dzień następny.

Czując potrzebę jakiejś otuchy lub rady zjawia się zwykle ze swą przyjaciółką, nie mędrszą co prawda, której jednak już wszystko opowiedziała.

— Co pan wczoraj Anusi o Ameryce nagadał żeby tam tak dobrze było, toby darmo nie wywozili od nas.

— Co darmo, co źle? Taki pan to sobie to w jeden dzień zarobi, co za panienkę zapłaci; tam pieniędzy jak lodu, a źle tam być nie może, bo tam królowa, bardzo dobra królowa.

— Królowa?

— Tak, królowa taka dobra, że jak kto na kobietę palcem kiwnie, to królowa przez swoich jenerałów zaraz wie o tem i głowę ścinać każe, nawet do więzienia nie wsadza, to też tam kobietom bardzo dobrze.

— Patrz-no, Anka!... A gdzie to ten kupiec mieszka, co robotnic potrzebuje?...

* * *

W taki mniej więcej sposób odbywa się werbowanie.

U ajenta lub kupca jeszcze więcej ją tumanią. Pokazują złote pieniądze amerykańskie, suknie, koszule jedwabne, biżuterje. Wszystko to w Ameryce każda robotnica nosi, to też nie warto zabierać z sobą ubrania, ani żadnych rzeczy, doradzają...

Dziewczęta odurzone wszystkiem co widziały i słyszały, zgadzają się na wyjazd, bojąc się zaś, by kto im tego nie odradził, słuchają rad ajenta, który je ostrzega przed zazdrosnymi i nikomu nic nie mówią.

Zwykle odjazd następuje tego samego lub następnego dnia. Jeżeli partja jest większa, przemyca się ją przez granicę. Jeżeli dziewcząt dwie, trzy, cztery, jadą one z ajentem za fikcyjnemi paszportami. W drodze otrzymują instrukcję nierozmawiania z nikim i stosowania się najściślej do rozporządzenia ajenta, a to pod groźbą policji.

Jeżeli partja dziewcząt przechodzi liczbę trzech lub czterech, to na parę stacyj przed Hamburgiem wsiada do pociągu paru żydów zawiadomionych widocznie telegraficznie i rozdziela pomiędzy siebie ofiary po jednej lub dwie. Czyni się to dla odwrócenia uwagi policji, śledzącej bezustannie ajentów.

W Hamburgu lub Bremie lokują się oni w znanych sobie hotelach i meldują się: N. N. kupiec z żoną, baron N. N. z żoną i siostrą żony itd. Podczas pobytu w mieście biedne niewolnice nie są puszczane na krok same. I tu zakaz mówienia z kimkolwiek przestrzega się surowo. Zresztą tutaj zaczyna już brakować im duszy, do której przemówićby mogły w rodzinnym języku; coraz więcej czują się bezsilnemi, pewność zaś i arogancja ajentów wzrosła.

Na parowiec wiozą je w zamkniętych powozach. Podróż cała odbywa się prawie zawsze drugą klasą. I tutaj pozostają one ciągle pod opieką ajenta lub kupca, który zaspokaja wszystkie ich żądania, lecz bezustannie trzyma je pod groźbą zwrócenia do kraju i ukarania za samowolny wyjazd bez paszportu za granicę.

Nareszcie przybywają one w nieświadomości prawdziwego celu swej podróży do Buenos-Ayres.

Tu wsadzają je wprost z okrętu do powozów zamkniętych i wiozą do pokątnych hotelów lub bezpośrednio do domów rozpusty.

Odbywa się targ. Cena jest rozmaita, nie niższa jednak od tysiąca, a dosięga pięciu tysięcy „pesos“ (dolarów) za głowę.

Co się dalej dzieje, trudno opisać. Otwierają się oczy ofiarom. Widzą one przepaść przed sobą, lecz wracać zapóźno. Nikt ich nie rozumie i nikt ich nie słyszy. Przy najmniejszej oznace nieposłuszeństwa bite, katowane, zamykane do piwnic, morzone głodem, popadają w stan apatji, poddają się rozkazom, piją z rozpaczy i bydlęcą zupełnie, inne kończą samobójstwem, inne obłędem.

Przed miesiącem panna N. z Warszawy, dowiedziawszy się na okręcie, gdzie i po co jedzie, skoczyła niedaleko Montevideo z pokładu do morza i znalazła śmierć w falach.

Nie wszystkie jednak giną. Od czasu do czasu daje się uratować parę. Lecz cóż to znaczy w obec liczby, która przepada. (Dok. nast.)

*) Z *Kurjera Warszawskiego.*

Z prowizji od wkładek, wynoszącej 13,000.825 zł. 70 ct., podnieśli wkładkujący tylko kwotę zł. 3,154 039 zł. 67 ct.—reszta niepodniesiona w sumie 9,846.786 zł. 03 ct., została do kapitału wkładkowego dopisaną i dalej oprocentowaną.

W tym 45-letnim okresie, rozdała Kasa z corocznych zysków kwotę 235 691 zł. 10 i pół ct. na cele powszechnej użyteczności.

Na wniosek Dyrekcji uchwalono bez dyskusji użyć czysty zysk 120.352 zł. w sposób następujący:

1) Na dotację funduszu rezerwowego przeznaczono 50.000 zł., 2) do dyspozycji Dyrekcji na nieprzewidziane wypadki 5000 zł., 3) zapomogi dla wdów i sierót 1000 zł., 4) na remuneracje dla urzędników 8200 zł., 5) na dary dobroczynne i użyteczne 11.500 zł., 6) na rachunek budowy nowego gmachu resztę w kwocie 44.652 zł.

Na wniosek Wydziału i komisji rewizyjnej udzielono Dyrekcji absolutorjum na r. 1890.

Do komisji rewizyjnej wybrano na rok 1891 pp. dr. Piotra Grossa, hr. Jerzego Dunin Borkowskiego i p. Frankego, rektora szkoły politechnicznej.

Prezesem Towarzystwa wybrano dr. Antoniego Małeckiego 31 głosami na 34 głosujących.

Na naczelnego dyrektora (w miejsce dr. Rosińskiego) proponowała Dyrekcja wspólnie z Wydziałem na pierwszem miejscu p. Aleksandra Jasińskiego, na drugiem p. Edwarda Podlewskiego, na trzeciem dr Tadeusza Skałkowskiego. Zgromadzenie wybrało naczelnym dyrektorem p. Aleksandra Jasińskiego 31 głosami na 35 głosujących.

Do Wydziału wybrani zostali na lat sześć: pp. dr. Edward Podlewski, dr. Bronisław Radziszewski, dr. Tadeusz Skałkowski, dr. Władysław Zajączkowski, Karol Kiselka i Władysław Gubrynowicz, a na trzy lata (w miejsce ś. p. dr. Maurycego Kabata) Jerzy hr. Dunin Borkowski.

Do Dyrekcji wybrano pp Juljana Zacharjewicza 34 głosami, radzcę Kazimierza Laskowskiego 32 i dr. Erazma Romanowskiego 19 głosami. (Dr. Ferdynand Kratter i dr. Józef Zawadzki otrzymali po 10 głosów.)

Na prośbę p. Koczyndyka emerytowanego buchhaltera kasy oszczędności przyznano mu w uznaniu jego 35 letniej wiernej służby w drodze łaski do płacy jego emerytalnej dodatek osobisty w kwocie 600 zł. Nadto zobowiązało się Towarzystwo opłacać z własnych funduszów podatek dochodowy za p. Koczyndyka.

Wkońcu uchwalono rozdzielić kwotę 11.500 zł. przeznaczoną na dary dobroczynne i użyteczne w sposób następujący:

Zakład ciemnych 500 zł., Zakład głuchoniemych 500, Ochronka chrześć. małych dzieci 500, Tow. dam dobroczynności 200, Tow. pań miłosierdzia św. Wincentego à Paulo 200, Tow. miłosier. „Opatrzność" na domy pracy 400, Tow. kuchni ludowej chrześć. 300, Zarząd I kuchni ludowej izrael. 200, Ochronka chłopców pod Opieką św. Antoniego 200, Przytulisko dla sierót pod opieką św. Józefa 200, Szpital Sióstr miłosierdzia we Lwowie 500, Szpital św. Zofji dla ubogich dzieci 300, Zakład św. Józefa dla nieul. i wyzdrow. 100, Konw. Sióstr Sakram. na restaur. klasz. i kościoła 300, Tow. św. Józefa z Arymatei 100, Stowarzyszenie „pracy kobiet" 300, Tow. św. Salomei dla ubogich wdów 200, Tow. opieki weteranów polskich 400, Tow. wzaj. pomocy uczestników powstania polsk. z r. 1863/4 100, Tow. „bratniej pomocy" wszechnicy lwowskiej 200, Stowarzyszenie kat. rękodzielników „Skała" 200, Stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda" 200, Lecznica lwowska I 100, Lecznica powszechna II 100, Dom opieki dla sług 250, Przeł. zboru izrael. na obiady dla dziatwy szkolnej 250, Izrael. stow. pań na obiady dla ubogich uczni bez różnicy wyznania 100, Czytelnia akademicka 200, Towarzystwo bratniej pomocy politechników 200 Zakład św. Teresy 200, Zakład sierót pod wezwaniem św. Heleny 200. Tow. gimnastyczne „Sokół" 300, Gal. konserwatorjum muzyczne 500, Towarzystwo „Szkolna pomoc" 100, Internat św. Józefata dla uczni semin. naucz. 200, Tow. pedag. na kolonje wakacyjne 300, Towarzystwo pań dla kolonij wakacyjnych dziewcząt 200. Towarzystwo pomocy naukowej 200 Towarzystwo oświaty ludowej dla Lwowa i okolicy 200, Internat ruski ks. Zmartwychwstańców 200 zł., Konwent PP. Bazyljanek na ruski konwent dla dziewcząt 200 zł., Stow. opieki nad uwolnionymi więźniami 100 zł., Komitet lwow. Towarz leczniczych kolonij wakac. 100 zł., Tow. kółek rolniczych 200 zł.. Wydział pol Tow. przyrodników na „Kosmos" 200 zł.. Wydział Tow. „Bonus pastor" na misje 50 zł, Siostry Felicjanki na ochronki, szwalnię i kuchnię dla ubogich 100 zł., Tow. PP. Ekonomek na odzież dla ubogich 100 zł.. Tow. św. Wincentego a Paulo na „zupę rumfordzką" 100 zł., Tow. przyjaciół uczącej się młodzieży 150 zł., Tow. wzajemnej pomocy słuchaczów szkoły gospod. lasow. 100 zł, Tow. ku wspieraniu rzemieślników żydów. „Jad. Charusim" 100 zł, Zarząd komisji izreal. kasy ubogich 100 zł.

Walne Zgromadzenie

gal. Towarzystwa gospodarskiego.

Walne Zgromadzenie zagaił wiceprezes Towarzystwa o godz. 10¾ przed południem i przedstawił JW. radzcę dworu hr. Łosia jako komisarza rządowego

Obecnych przeszło stu członków, między nimi JE p. Namiestnik i ks. Marszałek krajowy

Pokrewne Towarzystwa reprezentują:

JE hr Włodzimierz Dzieduszycki — towarzystwo poznańskie, p. Karol Czecz i p. Adam Jędrzejowicz towarzystwo krakowskie, Tomasz Rylski tow. kółek rolniczych, Antoni Góralczyk i Jan Ligman tow. leśne, Jan Breyer tow. wiedeńskie, dr. Piotr Gross towarzystwa: goryckie, kraińskie i opawskie, Hipolit Morgenbesser towarzystwa: karyntyjskie, kroackie, linckie i styryjskie.

Po wzięciu do wiadomości sprawozdania Komitetu centralnego z jego czynności w r. 1890, przedłożył członek Komitetu p Seweryn Henzel sprawozdanie z czynności oddziałów i postawił następujące wnioski:

1. Celem wspólnej narady, dotyczącej wprowadzenia potrzebnych reform w organizacji oddziałów Towarzystwa gospodarczego, zaprosi Komitet centralny w najkrótszym czasie wszystkich prezesów istniejących oddziałów.

2. Zgromadzenie na podstawie § 13 statutu zatwierdzi zlanie się oddziałów Złoczowskiego i Brodzkiego w jeden oddział p n Brodzko-Kamionecko Złoczowski.

Wnioski te przyjęło Zgromadzenie bez rozpraw.

Następnie z referatu del. p Stanisława Agapsowicza przyjęto budżet Towarzystwa na rok 1891 w kwocie wydatków 9245 zł i na ich pokrycie po strąceniu dochodów z wkładek członków, ze subwencji, z renty z folwarku dublańskiego, odsetek i t. p. w łącznej kwocie 7344 zł. 14 ct. uchwalono pobrać od oddziałów 33 proc wkładek płaconych przez członków, co uczyni kwotę 1902 zł. 29 ct.

Z kolei przyjęto do wiadomości sprawozdanie członka centralnego Komitetu p. Tadeusza Langiego o ustanowieniu przy Wydziale krajowym komisji dla spraw rolniczych.

Tu nastąpiły interpelacje delegatów pp. dra Pawlikowskiego i Jana Paygerta w sprawie sprzedaży kałuskiego kainitu i stałego na kolejach obniżenia ceny dowozu nawozów sztucznych. Stanowcze załatwienie tych interpelacyj odroczono po przemówieniu członka Wydziału krajowego p Romanowicza do następnego posiedzenia, na którem zaproszony górnik krajowy, p. Leon Syroczyński zda sprawę z wycieczki swojej do Stassfurthu, gdzie z polecenia Wydziału krajowego badał fabrykację kainitu.

Następnie członek komitetu centralnego dr W. Kozłowski przedstawił usiłowania Komitetu w sprawie zmian w Redakcji czasopisma *Rolnik*, uwiadomił, że komitet objął na siebie administrację tego wydawnictwa i wezwał zgromadzonych, aby starali się o rozpowszechnianie tego dla naszych rolników tak pożytecznego pisma

W sprawie wniosków oddziału przemyskiego przedstawionych przez delegata p. Bolesława Gurskiego, a dotyczących podniesienia chowu koni uchwalono na wniosek hr. Stanisława Dzieduszyckiego wezwać komitet centralny, aby w porozumieniu z krajową komisją rolniczą i towarzystwem chowu koni zwołał ankietę, która zastanowi się nad odpowiedniemi środkami rozwoju chowu koni w Galicji, a w szczególności nad podniesieniem chowu koni roboczych i włościańskich

Na tem o godzinie 2 z południa przerwano obrady, a przewodniczący zapraszając delegatów na poufne zgromadzenie, które się odbędzie dziś po południu o godzinie 5, zapowiedział dalszy ciąg obrad publicznych na jutro — godzinę 10 z rana.

List do Redakcji.

(W sprawie kościołów rzymsko-katolickich w wschodniej Galicji).

W Nrze 56 *Przeglądu* z 10 marca znalazłem artykuł p t. „Piękna myśl" w sprawie budowania kościołów i kaplic w wschodniej części naszego kraju.

Pozwalam sobie w tej sprawie podnieść głos, gdyż mieszkając kilkanaście lat w stronach, gdzie rzymsko-katolicka ludność nie ma dostatecznej duchowej opieki, mogę stan rzeczy przedstawić w prawdziwem świetle a posyłając niniejsze uwagi, mam to przekonanie, że Szanowna Redakcja mając na celu dobro kraju zechce je umieścić w szpaltach swego pisma

Wzniosła to i szlachetna myśl budować kościoły i któżby jej całem sercem nie poparł? Jednakże urzeczywistnienie tej myśli wymaga długiego szeregu lat — a mojem zdaniem stosunki między ludnością rzymsko katolicką w wielu okolicach są tak opłakane. że szybka, doraźna pomoc jest niezbędną To też godząc się najzupełniej na wzniosłą inicjatywę dostojnego arcypasterza lwowskiego, poddaję także kilka moich uwag światłej Jego rozwadze.

Do parafji sokalskiej należy kilkanaście wsi mniej więcej do 20 kilometrów oddalonych. Proboszcz sokalski i wikary ledwie starczą na usługi miasta i bliższych wsi, odleglejsze zaś zostają bez żadnej opieki duchowej. Aby temu zaradzić, potrzebaby koniecznie zamianować drugiego wikarego, a jeśli nie ma świeckiego księdza, to zakonnika, któren byłby obowiązany przynajmniej raz na miesiąc być w każdej wsi, aby biedny i zaniedbany ludek pierwszych prawd wiary nauczać. Z mej strony ofiaruję każdą razą przybyłemu księdzu gościnę i podwodę i mam to przekonanie, że każden z moich sąsiadów to samo uczyni, gdyż tylko w ten sposób można ochronić Kościół rzymsko-katolicki od grożących mu niebezpieczeństw

Od lat kilkunastu patrzę trzeźwem okiem na tych biednych ludzi, widzę ich wielkie zobojętnienie dla rzym.-kat Kościoła i jeżeli jeszcze kilkanaście lat ten stan potrwa, mogą oni zupełnie zatracić wiarę swych ojców Trzeba jeszcze wziąć na uwagę i to że napotkać można często księży ruskich, którzy nie ominą żadnej sposobności, aby zniechęcić wyznawców rzym.-kat. Kościoła trudnościami, stawianemi przy zawieraniu małżeństw i różnych innych sposobnościach, a kapłanów rzymsko-katolickich starają się zdyskredytować w opinji ludu.

I tak n. p. od lat kilkunastu aby ułatwić służbie mej wielkanocną spowiedź sprowadzałem co roku księdza łacińskiego z Sokala, w tym roku jednak muszę odmówić sobie tej przyjemności, gdyż gr.-kat ksiądz ze Skomoroch, do którego mi ja wieś jako filja należy, zawołał przed kilku dniami bratczyków i nakazał im, aby nie otworzyli cerkwi. gdy przyjedzie ksiądz polski Włościanie uwiadomili mnie o tem, prosząc żebym ich nazwisk nie wymieniał. Fakt powyższy zdaje mi się nie potrzebuje komentarza.

Baranie Peretoki 12 marca 1891.

Władysław Kozłowski.

Wycieczka do Morskiego Oka

na dniu 28 lutego 1891 r.

Powszechnie utarło się twierdzenie, że w Morskiem Oku, w zimie, wody nie ma, a to dla tego, że wymarzają źródła dopływowe; ta zaś woda, która już przed zimą napełniła Morskie Oko, wypływa z niego szczelinami w otaczających skałach przed nastaniem wielkich mrozów. Twierdzenie to które zresztą miało być oparte na zeznaniach przewodników z Zakopanego, skłoniło mnie do naocznego przekonania się o jego prawdzie. W tym celu dnia 28 lutego 1891, o godzinie 5.45 minut w towarzystwie Wgo ks. kanonika Roszka z Poronina i WWpanów Bogdana Próchniewicza naczelnika sądu powiatowego w Nowym Targu, dra Kozłeckiego adwokata i p. Tabeau, aptekarza z Zakopanego, wyruszyliśmy przy — 13° R. w pięć sanek jednokonnych przez Głodówkę do Morskiego Oka.

Z początku podróż szła raźno po drodze dosyć utartej, wprawdzie pełnej wyboi i zatok, lecz już na 8-mą przed południem byliśmy na Głodówce, skąd otworzył się przed nami przecudny widok na szczyty Tatr, grubo śniegiem pokrytych i lśniących od promieni słońca. W godzinę potem t. j. o 9-tej stanęliśmy przy schronisku w Roztoce naturalnie zupełnie opuszczonem, temperatura wynosiła — 8° R.

Po krótkim wypoczynku koni, ruszyliśmy dalej, a ponieważ stąd już nie było utartej drogi, przeto potrzeba było ją poprzednio sobie torować. Ruszyłem więc ja naprzód piechotą, za mną mój koń z próżnemi sankami, za niemi sanki z jednym turystą, zaprzężone dwoma końmi, jeden przed drugim, następnie reszta podróżnych w ten sposób z niemałemi trudami z powodu na metr głębokiego śniegu. I tak dostaliśmy się do szałasu pod Opaloną na godzinę 11 min. 30 przed połdniem, a ponieważ stąd nie podobnem było dalej jechać, gdyż powierzchnia śniegu była zlodowaciałą, zatem ruszyliśmy wszyscy piechotą i o godzinie 12-tej 15 min. po południu stanęliśmy w schronisku przy Morskiem Oku.

Temperatura wynosiła 0°, lecz po chwili spadła na — 3° R.

Posiliwszy się rozpocząłem badania, które następująco wypadły.

Woda przy odpływie nie była zamarzniętą i odpływała dość silnym prądem, zatem stan wody prawie ten sam co w lecie przy stałej pogodzie, mniej o grubość lodu. Dla zbadania grubości lodu, kazałem zrobić zagłębienie na 30 ctm. włożyłem w nie trzy patrony dynamitu i zapaliłem; jednakowoż bez żadnego skutku, dopiero siekierą dostaliśmy się do wody. Lód grubości 80 ctm. spoczywał na powierzchni wody i ona zaraz przerębę wypełniła (na Toporowym stawie 60 ctm. lód gruby).

Złudzenie optyczne nadzwyczajne. Stojąc przy schronisku zdaje się, że na drugim końcu jeziora można do dzika lub niedźwiedzia na pewno strzelać, lecz odmierzywszy krokami przekonałem się, że wynosi długość jeziora 1.230 kroków, a pomimo tego oddalenia kula z lankastrówki cl. 28, na przeciwną stronę donosi, gdy przeciwnie ta sama strzelba na dole zaledwie na 400 kroków niesie.

Temperatura wody wynosiła + 2° R.

W końcu nadmienić muszę, że na lodzie tańczyliśmy mazura, a miejsca było dosyć, gdyż sama długość wynosiła 1 klm.

Od Morskiego Oka ruszyliśmy o godzinie 5 po południu, do Rostoki przybyliśmy jeszcze przy zmierzchu, a ztąd dopiero przy pochodniach smolnych w które zaopatrzyłem się, udaliśmy się dalej i na 9-tą wieczór byliśmy już u mnie w Poroninie, zkąd towarzysze moi po krótkim wypoczynku dalej w drogę do domu się udali, nie czując żadnego zmęczenia, do czego się głównie przyczyniło dobre usposobienie towarzystwa.

E. Pauli

Kronika.

Lwów 17 marca

Mianowania Rada szkolna krajowa zamianowała Franciszka Bobińskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Ilostowie; Franciszka Pietlickiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Porohach; Helenę Konieczną, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Dydiatyczach.

Konkursa Prezydjum sądu krajowego we Lwowie rozpisało z terminem do 20 kwietnia b. r. konkurs na posadę kancelisty w sądzie krajowym we Lwowie i na posadę kancelisty do prowadzenia ksiąg gruntowych w sądzie powiatowym w Kulikowie.

Rada szkolna okręgowa w Krośnie ogłasza z terminem do 30 kwietnia b. r. konkurs a) na posadę nauczyciela w 4-klasowej szkole w Krośnie, b) na posadę nauczyciela młodszego w szkole czteroklasowej w Korczynie i c) na posady nauczycielskie w 1-klasowych szkołach etatowych w Wietrznie, Myscowej oraz w filjalnych w Cergowie, Jaszczwi, Potoku, Turaszówce, Mszannie i Trzcianie.

Rada szkolna okręgowa w Tarnobrzegu rozpisała konkurs na posady nauczycielskie w 4-klasowej szkole ludowej w Tarnobrzegu, w 2-klasowych szkołach ludowych w Radomyślu nad Sanem, Rozwadowie i Grębowie, w 3-klasowej szkole ludowej w Baranowie i w 1-klasowych szkołach w Stakach, Woli kotowej, Machowie, Nagnanowie, Pilchowie i Skowierzynie. Podania należy wnieść w przeciągu 6 tygodni.

Krajowa dyrekcja skarbu rozpisała konkurs na jedną posadę kontrolora podatkowego i na 5 posad adjunktów podatkowych.

Rada powiatowa w Tarnopolu ogłasza konkurs na posadę sekretarza Rady powiatowej w Tarnopolu. Podania należy wnieść do końca kwietnia b. r.

Stuletnią rocznicę nadania konstytucji 3 maja postanowiła Rada miasta Tarnowa obchodzić uroczyście i w tym celu wybrała z łona swego komitet, który ma ułożyć program tego uroczystego obchodu.

Przeniesienia Generalna dyrekcja kolei państwowych w Wiedniu przeniosła Zygmunta Iwanowskiego, naczelnika stacji z Widymowa do Oleszowa.

Centralna komisja archeologiczna w Wiedniu uchwaliła wyrazić najszczersze podziękowanie JE. dr. Juljanowi Dunajewskiemu za prawdziwie wspaniałe i wierne odrestaurowanie pałacu księcia Eugenjusza sabaudzkiego, w którem mieści się ministerstwo finansów.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 19 b. m. o godzinie siódmej wieczorem. — Na porządku dziennym jest między innemi sprawa budowy letniego teatru.

Z armji. Jenerał brygady Ludwik Sembratowicz został mianowany komendantem dwunastej dywizji piechoty.

Prezentę na gr. k. probostwo w Dobrowodach otrzymał ks. Antoni Miśkiewicz.

W klasztorze OO. Bazyljanów we Lwowie rozpoczęły się wczoraj rekolekcje duchowne dla kapłanów obrz. gr. k. wszystkich trzech dyecezyj galicyjskich. Rekolekcje te urządzone są za staraniem nowozawiązanego stowarzyszenia im. św. Pawła. Udział w nich bierze bardzo wielu kapłanów, nauki rekolekcyjne wygłasza ks E. Łomnicki ref. Bazyljanin.

Z Towarzystwa oświaty ludowej. Wydział lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że wskutek ogłoszenia konkursu tegoż Towarzystwa z dnia 4 lipca r. z. nadesłano dwie prace p. t. „Lud a Naród" i „Miłość Ojczyzny". Obie te prace dokładnie zbadała komisja konkursowa i na posiedzeniu z dnia 16 marca b. r. powzięła jednomyślną uchwałę, że niestety żadna z nich nie odpowiada żądanym warunkom. Upraszamy zarazem szanownych autorów, by raczyli się zgłosić po swe rękopisy do prezesa Towarzystwa dra Hirschberga w Bibljotece Ossolińskich.

Towarzystwo polskie w Budapeszcie urządza dnia 21 b. m. uroczysty wieczór ku czci J. I. Kraszewskiego.

Zmarli. Marja z Zagórskich Dembowska, wdowa po dzierżawcy dóbr ziemskich a matka radzcy sądowego w Tarnowie, zmarła w 76 r. życia. — W Brodach zmarł w 70 r. życia Baltazar Leli a Blocki, obywatel miejski, asesor magistratu i b. żołnierz z r. 1846. — Juljan Kotecki, prof. gimn. w Stanisławowie zmarł w 50 r. życia. — W Boryni zmarł w 71 r. życia Jan Dorożyński, tameczny poczmistrz. — Ks. Stefan Lesiuk g. k. proboszcz w Założcach nowych, zmarł tam w 31 r. życia a 4 kapłaństwa. — Ks. Karol Mudrak kapłan jubilat g. k. w Zworze, w dek. staromiejskim, zmarł w 86 r. życia.

Temperatura. Termometr + 13° R. Barometr 760°. Stoi w miejscu. Dzień prześliczny, słoneczny.

VI poufne zebranie leśników odbędzie się we czwartek (19 bm.) o szóstej po południu w gmachu dyrekcji lasów i domen (przy ulicy Kopernika l. 20 I piętro). — Na porządku dziennym będą luźne rozprawy. —

O jak najliczniejsze zebranie Wydział Towarzystwa uprasza.

Na cześć JE. dr. Majera byłego prezesa krakowskiej Akademji umiejętności, odbyła się w niedzielę wieczorem w sali hotelu „pod Różą" uczta, urządzona staraniem członków krakowskiej Akademji umiejętności. Grono ucztujących było złożone też wyłącznie prawie z członków Akademji czynnych i nadzwyczajnych. Do stołu zasiadło przeszło 30 osób. O przebiegu uczty donoszą nam z Krakowa.

Pierwsze miejsce przy stole zajął jubilat dr. Majer, mając obok siebie po prawej ręce JE. prezydenta sądu wyższego p. Zborowskiego, po lewej JE. p. Pawła Popiela, Naprzeciwko siedział prezes Akademji hr. St. Tarnowski, a obok niego rektor uniwersytetu dr. Zakrzewski i prezydent dr. Szlachtowski. Pierwszy toast wzniósł prezes Akademji hr. Stanisław Tarnowski na cześć jubilata, poprzedzając go długą, głębokich myśli pełną mową, w której zaznaczył, że postanowionem było ucztę tę wyprawić w połączeniu z jubileuszem 6 tej rocznicy otrzymania przez jubilata dyplomu doktorskiego, czemu stanęła na przeszkodzie wiadomość o śmierci nieodżałowanego profesora dr. Liskego. W dalszym ciągu rozwinął mówca długi szereg zasług jubilata na polu nauki i obowiązków obywatelskich, wspomniał o pomyślnym rozwoju instytucji, której przez lat tyle przewodniczył z niestrudzoną energją i doświadczeniem, będącem przywilejem późniejszego wieku. Obecnie, jakkolwiek już nie z obowiązku, pozostanie on ożywczym duchem tej instytucji i wzorem dla swego następcy, który dołoży wszelkich starań, aby jej postęp zapewnić.

Toast ten przyjęło zgromadzenie okrzykiem: JE. dr. Majer niech żyje!

Dr. Majer, dziękując z rozrzewnieniem za objawianą mu życzliwość, wyraził nadzieję, że instytucja, której rozwój głównem był jego zadaniem, kierowana przez młodsze siły, coraz większem cieszyć się będzie powodzeniem, i wzniósł toast na pomyślność obecnego prezesa Akademji i jej członków.

Następnie wzniósł zdrowie prezydenta p. Zborowskiego profesor dr. Zoll, wyliczając jego zasługi w Radzie państwa i w obecnem jego urzędowaniu. P. Zborowski, dziękując za toast na cześć jego wzniesiony, zwrócił się do p. Pawła Popiela, jako patryarchy obywatelstwa, i wzniósł toast za jego zdrowie.

Profesor dr. Rostafiński, który był gospodarzem uczty, odczytał telegram dr. Smolki, który dla ważnych zajęć musiał pozostać w Wiedniu i JE. biskupa Krasińskiego, który usprawiedliwia swą nieobecność brakiem zdrowia i przesyła 100 zl. dla ubogich.

P. Paweł Popiel w wymownych słowach wspomniał o licznych zasługach hr. Stanisława Tarnowskiego i wzniósł toast za jego zdrowie.

Dr. Estreicher zapowiedział, że ponieważ jubilat sam pisze wiersze, zechce zapewne wysłuchać, na cześć jego ułożonych Krakowiaków, które profesor dr. Oettinger następnie wygłosił wśród oklasków ze strony zgromadzenia,

W końcu wywiązała się dłuższa swobodna pogadanka, którą zakończył dr. Majer, dziękując w w krótkich słowach wszystkim zgromadzonym, wiek bowiem nie dozwala mu dziękować każdemu z osobna. Zgromadzeni rozeszli się o godzinie w pół do jedenastej.

Na uczczenie zasług p. Jana Breyera, członka centralnego komitetu Towarzystwa gospodarczego, który brał gorliwy udział w obesłaniu wystawy wiedeńskiej przez naszych rolników, urządzają dziś zgromadzeni delegaci towarzystwa wspólną wieczerzę w sali hotelu europejskiego.

Losowanie dzieł sztuki Przy odbytem onegdaj w Krakowie losowaniu dzieł sztuki między członków lwowskiego i krakowskiego Towarzystwa sztuk piękn. za rok zeszły padły wygrane na następujące numera akcyj: 267 288 378 392 499 532 726 732 774 837 923 1014 1048 1463 1523 1609 1623 1818 1881 1895 1962 1987 2103 2240 2318 2429 2551 2572 2581 2666 2731 2861 2878 2913 2918 3086 3337 3374 3407 3421 3423 3424 3505 3533 3558 3586 3730 3875 3879 3973 4036 4101 4265 4277 4280 4334 4363 4505 4531 4563 4564 4627 4631 4841 4918 5031 5052 5110 5165 5256 5487 5698 5712 5774 5938 5957 6047 6148 6461 6602 6636 6708 6715 6748 6820 6860 6870 6872 7086 7148 7184 7220 7263 7269 7368 7432 7508 7513 7745 7781 7969 8091 8133 8164 8237 8264 8406 8446 8652 8916 8927 8928 8996 9003 9103.

Główna wygrana padła na numer 5957 zakupiony przez ks arcybiskupa Morawskiego w reprezentacji lwowskiej.

Fundacja na pamiątkę rocznicy konstytucji 3 maja. W celu trwałego uczczenia stuletniego jubileuszu konstytucji 3 maja 1791 roku uchwalił wydział krakowskiej izby adwokackiej na posiedzeniu dnia 9 b. m. odbytem, na wniosek prezesa izby dr. Lisowskiego utworzyć stypendjum wynoszące co najmniej 250 zł. rocznie, które przeznaczone będzie dla syna niezamożnego adwokata z krakowskiej izby adwokackiej bez różnicy wyznania, poświęcającego się studjom na wydziale prawa i administracji w uniwersytecie jagiellońskim. Prawo rozdawnictwa będzie służyć każdoczesnemu wydziałowi izby adwokackiej w Krakowie.

Walne zgromadzenie resursy urzędniczej odbędzie się 24 bm. o siódmej wieczorem.

Pielgrzymkę do Ziemi Swiętej przedsiębierze p. Leon Zacharzewski z Staromieścia i poszukuje towarzysza podróży. Dziś wyjeżdża on ze Lwowa na Belgrad i Warnę do Konstantynopola. W Konstantynopolu zabawi czas jakiś u ks. Odoryka Narzymskiego, misjonarza. Przeto ten, ktoby pragnął zjechać się z p. Zacharzewskim w Konstantynopolu i razem z nim udać się dalej do Ziemi świętej, może się zgłosić listownie do X. Odoryka Narzymskiego i umówić się o datę zjazdu. Adres X. Narzymskiego jest następujący: *Rev Père* O. Narzymski, Missionaire Apostolique — Pera — St. Marie — Constantinople.

Nowe dwa mosty żelazny i drewniany postawi rząd w tym roku na Sanie w Przemyślu.

Rewizja. W niedzielę odbyła się w Tarnowie rewizja w mieszkaniu p. Bocheńskiego, ucznia 8 kl. gimnazjalnej.

O napadzie na p. komisarza dr. Piotra Górskiego, piszą nam z Krakowa co następuje: Napad ten w jasnem należy przedstawić świetle, bo on w ścisłym jest związku z metodą pewnych dzienników i stronnictw; jest tej metody pierwszym owocem.

Metoda ta polega na tem, by JE. Pawła Popiela pomówić o to, że awanturę zrobił na zgromadzeniu przedwyborczem, pomówić rząd i jego przedstawicieli, urzędników Polaków o to, że gwałcą wolność obywatelską, że szpadami napadają na wyborców, przedstawić księży polskich i szlachtę polską jako wrogów ludu i mieszczaństwa, rzucić na tę szlachtę kalumnję, że dba więcej o czworonogi, niż o klasy pracujące i t. p. Są niestety dzienniki, które rozmyślnie fałsze piszą i dla tego jedynie, by rozjątrzyć swoich zwolenników przeciw konserwatywnym przeciwnikom, by w tych zwolennikach zaszczepić zaślepioną nienawiść, bo wtedy tylko zapewnione będzie pewnym ludziom dłuższe przewództwo nad zaślepionymi. Do tego celu, jątrzenia synów jednej ziemi, za godziwe uważane są wszelkie oszczerstwa wszelkie insynuacje.

Do czego prowadzi to igranie z ogniem, to szczepienie nienawiści przez pewne dzienniki? We Lwowie doprowadziło ono do burdy ulicznej po wyborze p. Lewakowskiego; w Krakowie do napadu na p. Górskiego. Pierwsze to owoce! Jeżeli społeczeństwo na energję się nie zdobędzie i siłą własnego organizmu nie strawi tych groźnych symptomów, doczekamy się wkrótce dalszych objawów choroby.

W takich, jak obecna chwilach, stanowisko urzędnika jest nadzwyczaj trudne. Utrzymać powagę władzy, zaznaczyć, że prądom szkodliwym jest stanowczo przeciwny, to jego obowiązek. Tacy urzędnicy najbardziej nie podobają się owym żywiołom przyszłości, bo tamują ich rozwój. P. dr. Górski obowiązek swój zawsze pojmował poważnie. Czy powódź nawiedziła powiat, czy inne nieszczęście, zawsze stał na posterunku i nie wahał się narazić zdrowia ani życia. Z tą samą gorliwością przedstawiciela władzy pełnił powierzone sobie zadanie przy wyborach, nie gnąc się przed *N Reformą* i jej terorystami; nie oglądając się na ich zadowolnienie, tylko na literę prawa. Dla tego to zaczęto systematycznie jątrzyć przeciw p. Górskiemu i rzucono na niego podejrzenie, że to on był moralnym sprawcą dokonanych w powiecie aresztowań kilku włościan. Był to fałsz, ale pokupny, użyto więc go chętnie jako środka walki.

Przyszły wybory w mieście — znów p. Górski pilnował, by nie teroryzowano wyborców.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, nr. 57 *N. Reformy* skonfiskowany został we wtorek wieczorem za artykuł o wyborach, w którym miano wystąpić ze wszystkiemi urojonemi oszczerstwami przeciw p. Górskiemu, we czwartek zaś wieczorem nastąpił napad. Mimowoli nasuwa się pytanie, czy nie zachodzi tu pewien przyczynowy związek, czy napad nie jest skutkiem owych oszczerstw i jątrzenia? Jeżeli tak, to wiadomo na kogo spada odpowiedzialność. Jeżeli zaś osoba dokonująca zamachu, była zapłaconą, któż ją mógł zapłacić? to *hic fecit, cui prodest*, kto miał interes.

Naturalnie *N. Reforma* nie znalazła wyrazu potępienia dla brutalnego napadu, ale jakie etyczne zasady kierują pokrewnemi duchami, dowodzi notatka *Kurjera Lwowskiego*, który wprost powiada, że napad był „za wybory".

Zamach wywołał oburzenie w całem mieście u wszystkich zdrowych żywiołów, i wywołał dowody sympatji dla p. Górskiego. To mała pociecha w tem wielkiem złem.

Do czego dojdziemy jutro, skoro patrzymy na podobny napad, który dla społeczeństwa jest donośną przestrogą, a hańbą dla napastników i moralnych twórców napadu, dla napadniętego zaś zaszczytem; gdyż rzucono się na niego za to, że był wiernym wykonawcą prawa i sumiennym urzędnikiem, który nie zeszedł z drogi wskazanej poczuciem obowiązku, aczkolwiek wiedział, na co się naraża.

Trzysta kilkadziesiąt osób różnych stanowisk i sfer społecznych przez dzień wczorajszy i onegdajszy odwiedziło osobiście lub złożyło swe karty w mieszkaniu dr. Piotra Górskiego, komisarza starostwa w Krakowie. Piękny to objaw solidarności ludzi uczciwych w obec faktu zbrodniczej napaści.

Ze Szczyrzyca nam piszą:

Król Stanisław Poniatowski, aczkolwiek jest sprawcą wielu nieszczęść ojczyzny naszej, to przecież w podtatrzańskich okolicach zachowanie ma niepomierne. W owych zaściankach żyje jeszcze tradycja o nim, że przed sejmikami odbywał peregrynacje nietylko po magnackich dworach — jak np. Branickich — ale wstępował także do dworków drobnych gardłaczy sejmikowych. Wykwintnością, kawalerską ogładą, wonią majestatu zaprawioną, chwytał za serca tłumy szlacheckie, a w miasteczkach budził podziw i zachwyt do tego stopnia, że mógł o sobie mówić: „Veni, vidi, vici!" — Krom grubych jurgieltników moskiewskich drobiazg szlachecki głosował po myśli króla jegomości, bo tak chciały i kazały panie olśnione czułością i łaskawością majestatu.

Te myśli nasuwają mi się z okazji świeżo odbytych wyborów gminnych w ziemi Sandeckiej. Debatowałem nad pobudkami, dla których zaścianki z Klęczan, Michalczewa i od czerwonego morza głosy dały za chłopem Potoczkiem a nie za proboszczem z Nowego Sącza. I byłbym sobie mózg suszył napróżno, gdyby nie wyborca z rezolutną powagą przyczyny tej niekarności wobec komitetu krakowskiego nie był wyjaśnił.

„Ależ sąsiedzie, zmiłuj się, jak można żądać od owych wyborców głosu na księdza, kiedy człowiek ten nawet się nie pokazał w ich progach!"

Ha, skapitułowałem, i upominam księdza kandydata, aby na przyszłość peregrynował od zaścianka do zaścianka, jeżeli zechce być wybranym. Inaczej doczeka się, że raczej na uczynnego lichwiarza w jupicy dadzą głosy, byle hardego upokorzyć księdza.

Mógł król Poniatowski czapką i papką jednać sobie animusz szlachcianek, dlaczegożby pleban nie mógł bodaj się pokłonić o kreskę wyborczą?

Dano tedy z rankoru prywatnego głosy na Potoczka, który umie czytać na książce do modlenia, i oczywistym będzie dowodem w Radzie państwa, że w zaściankach podgórskich nie wygasł demokratyzm. — Radujcie się, przyjaciele ludowi, *Dzwony, Kurjery* i patryarchowie klubu lewicy!

Gdybyż to zwycięstwo Potoczka li tylko było sprawką zaścianków! Niestety, zeszła się tu niesforność lewkowa z nienawiścią moskafilską. — Księża ruscy w górach sandeckich, odcięci od świata, nie aprobują widocznie programu zgody przez księży biskupów podpisanego, a może do dziś nie doszła ich jeszcze owa odezwa, odrzekająca się wszelkiego spólnictwa z rusofilami. Przyłożyli też rękę do wygranej Potoczka, — i tak w sojuszu z zaściankową prywatą mogą zawołać: „Wiwat demokracja!"

Z Zakopanego donoszą nam o odbytem dnia 10 b. m. walnem zgromadzeniu członków tamecznego Towarzystwa zaliczkowego. Towarzystwo to założone staraniem ś. p. profesora Chałubińskiego rozwija się prawidłowo i usuwa powoli lichwiarskie długi i pożyczki żydowskie wśród miejscowej ludności, gdyż włościanie potrzebujący pieniędzy na budowę nowych domów „dla przybywających licznie na lato gości", znajdują w kasie Towarzystwa zaliczkowego łatwy kredyt i o przystępnych procentach.

Na ostatniem walnem zgromadzeniu powierzono kasę nowej dyrekcji złożonej z dr. Chramca, jako dyrektora, Jana Chyca miejscowego włościanina, ucznia szkoły dublańskiej, jako kasjera, i p. Wincentego Regioca nauczyciela c. k. szkoły fachowej zakopańskiej jako kontrolora. Nie wątpimy, że panowie ci, przyjąwszy ważne te obowiązki, podniosą jeszcze wyżej młodą instytucję sumienną swą pracą i staraniem, zwłaszcza przy prawdziwie ojcowskiej opiece patronatu Towarzystw gospodarczych i zarobkowych we Lwowie, do których zakopańska kasa należy, a której to opieki pieniężnej patronat zawsze jak najchętniej jej udzielał.

Z Żywca nam piszą 12 bm.:

Przedwczorajsze wybory do Rady powiatowej z grupy gmin wiejskich dały najlepszy dowód, że w swoim czasie publicznie głoszone a tendencyjne wieści nie miały słusznej podstawy.

Dziś bowiem wybrany został z kurji włościańskiej p. Antoni Michałowski, dotychczasowy prezes

Rady powiatowej, który dawniej z większych posiadłości wchodził w skład Rady powiatowej.

Zaszczytny ten dowód zaufania ze strony gmin wiejskich dowodzi chyba najlepiej, że złośliwe insynuacje i niecne zabiegi nie znajdują u nas stosownego dla siebie gruntu.

Oprócz p. Michałowskiego weszli do Rady powiatowej tutejszej z grupy gmin wiejskich następujący członkowie: Pp. Sawad Wojciech, Mizia Wojciech, Szwed Jan, Bienek Jan, Kliś Maciej, Czul Jan, Siwiec Antoni, ks. Franciszek Jamiński, Brączek Tomasz, Gruszecki Józef, Dróżdż Jan.

Przy dzisiejszych wyborach z grupy miast i miasteczek weszli w skład Rady powiatowej żywieckiej panowie: Dubowski Ludwik, Studęcki Jan ze Żywca, Wincenty Józefiak ze Suchej i Bernard Staier z Milówki.

W Kole literacko artystycznem na wczorajszem, bardzo licznem zgromadzeniu członków — bo w obecności 176 uczestników — przeprowadzono uzupełniające wybory do wydziału Koła na r. b. Znaczną większością wybrano pp. Mikołaja Biernackiego (Rodocia), Antoniego Skotnickiego i Władysła Wszelaczyńskiego.

Buczacz dnia 14 marca 1891:

Dziś odbyło się w mieście naszem nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Władysława hr. Wolańskiego, b. Prezesa Rady powiatowej buczackiej i posła na Sejm krajowy z kurji mniejszej posiadłości przy licznym udziale wszystkich warstw społeczeństwa naszego. Rzeczywiście niczem nie mogło się godniej i piękniej zadokumentować i w pamięci ludzkiej utrwalić szczera cześć i miłość jaką ś. p. Władysław powszechnie się cieszył, jak tem jednozgodnem wystąpieniem duchowieństwa obu obrządków, obywatelstwa całego powiatu, świata urzędniczego, mieszczaństwa i włościan. Nie miało też to poważne a tak smutne zebranie żadnej cechy oficjalnej, widzieliśmy tam samych tylko przyjaciół, życzliwych, zobowiązanych lub wdzięcznych. Posiadał ś. p. Władysław szacunek wszystkich, bo ten od wszystkich jego szlachetnemu i wyższemu umysłowi się należał, ale cieszył się jeszcze wyższem dobrem: miłością ludzką, a ta dostanie się w udziale temu tylko, kto jej pragnie i dla kogo jest potrzebą serca. Posiadał też zaufanie i miłość tę nie tylko u warstw wyższych, ale i u włościan, którzy mu kilkakrotnie orędownictwo spraw i potrzeb swoich poruczali i dla których pomocy i poparcia nie szczędził.

Gorący patrjota o wybitnie zachowawczym kierunku myśli, o ile stronił od wszelkich niebezpiecznych eksperymentów i doktryn politycznych, mogących wstrząsnąć naszym układem społecznym, tem gorętszym i czynniejszym był zwolennikiem wszelkich reform zbawiennych i koniecznych dla podniesienia materjalnego i politycznego stanowiska naszego kraju, a dających się w naszych stosunkach społecznych de facto przeprowadzić. Dał tego liczne i piękne dowody w zarządzie spraw powiatowych, którym od dłuższego czasu po pełnym ofiarności kierownictwie Ś. p. Edwarda br. Błażowskiego gorąco się zajmował. Z tą samą zapobiegliwością i ostrożną i rozważną energją, jakiej zarząd własnego znacznego majątku wymagał, trudnił się niezmordowanie administracją poruczonego mu mienia publicznego.

Finanse powiatowe pozostawił w stanie bardzo korzystnym z pokaźną rezerwą, mimo małego tylko dodatku i znacznych nader wkładów na szosy i dojazdy kolejowe. Nowa rada powiatowa znajdzie nie jedną sprawę do uzupełnienia i do ukończenia, ale nie znajdzie nic do odrobienia lub naprawienia. Organizator znakomity, umiał ś. p. Władysław szczęśliwą ręką dobierać sobie pomocników, współpracowników, tak że sprawy autonomiczne nie ucierpiały, choć w ostatnim roku poważne, a niestety tak usprawiedliwione obawy o własne zdrowie nie pozwalały mu brać równie żywego osobistego udziału jak lat poprzedzających.

Nie będzie on zapomnianym, bo nie zatarte zostają ślady pięknej działalności tego szlachetnego umysłu, nie będzie zapomnianym, bo nie da się zapomnąć owo przyjacielskie uściśnienie dłoni, którem ś. p. Władysław Wolański witał tak często swych przyjaciół na progu domu swego stojącego, gościnnością i wyższym nastrojem towarzyskim między pierwszymi we wschodniej części kraju naszego.

Zaostrzenie przepisów paszportowych w Alzacji i Lotaryngji wywołało ogólny smutek między ludnością tamtejszą. — Oto, co pisze naoczny świadek ze Strasburga:

Na ulicach Strasburga i innych miast rozlepiono odezwy rządowe, opiewające jak następuje:

„Począwszy od dnia 3 marca rb. od godziny 8 z rana, rozporządzenie z 22 maja 1888, dotyczące obowiązkowych paszportów, ma być zastosowane z całym rygorem; w szczególności zaś wszelkie ulgi, odnoszące się do osób posiadającycd bilety przejazda od jednej granicy państwa do drugiej, mają być zniesione.“

Do tej pory, kto miał bilet od pogranicznego Avricourt do Monachjum naprzykład, był wolny od okazywania paszportu. W ostatnich czasach posuwały władze niemieckie uprzejmość swoję tak daleko, że byle kto miał bilet od owego Avricourt do pierwszej stacji za Alzację, już paszportu nie okazywał.

We Francji paszport zdarzy się komu brać wtedy chyba, kiedy się za oceany na całe życie wybiera. Na stu ludzi znajdzie się jeden taki, co go kiedy widział, a mało kto wie, jak on wygląda. — „C'est une énormité“ mówią sobie. — Tymczasem z instygacji Bismarka, krótkiego panowania cesarz Fryderyk wydaje w dniu 22 maja 1888 przez statthaltera swojego rozporządzenie o paszportach. Było bardzo ciężko. Ktokolwiek z tamtej strony granicy przybywa do krewnych w sąsiedniej Alzacji i Lotaryngji ktokolwiek ma tu interes — a interesów jest mnóstwo — najpierwsza rzecz paszport. A paszport to w najlepszym razie parę dni mitręgi, jeżeli zaś ktoś rodził się w innym departamencie, to i tygodnie całe korespondencji. Więc też za dobroczynnych rządów Wilhelma II uchylano to powoli, paszport zastępowało się biletem kolejowym na dłuższą przestrzeń, i było jako tako.

Naraz wszystko wraca do dawnego, a tu jak na złość święta się zbliżają, a z niemi potrójny, poczwórny ruch graniczny. Każdy cieszył się, że zobaczy na święta swych krewnych mieszkających we Francji. To też teraz wszyscy smucą się bardzo, widząc, że nadzieje ich nie spełnią się.

Biedni Alzatczycy, czytając odezwę rządową, skrobią się w głowę i posyłają całą historję „à dous les tiaples“. Alzatczycy, pomimo że uważają się za Francuzów, mówią po francusku z niemieckim akcentem, i zamiast „à tous les diables“ [do wszystkich djabłów] „à dous les tiaples“.

Gdyby Alzatczycy byli w Paryżu, wiedzieliby pod czyim adresem przekleństwa te posyłać mają. — Oto winni podziękować za tę przykrość całej zgrai szowinistów, jak Déroulède, Cassagnac i inni, którzy w imię patrjotyzmu nie uszanowali pierwszych reguł przyzwoitości i gościnności i musieli dogodzić swej żyłce wywoływania awantur, wiedząc bardzo dobrze, iż na tem ucierpią tylko biedni Alzatczycy.

Teatr. Dziś we wtorek po raz drugi „Romeo i Julja“, wielka opera w 5 aktach Gounoda. Jutro we środę po raz pierwszy „Teść“, komedja w 3 aktach pp. Abrahamowicza i Ruszkowskiego.

„Teść“. Dzienniki krakowskie wyrażają się bardzo pochlebnie o tym najnowszym utworze autorów „Męża z grzeczności“ i tylu innych wybornych krotochwil. Na drugiem i trzeciem przedstawieniu teatr był przepełniony, publiczność bawiła się wybornie i nie szczędziła uznania dla artystów i autorów.

U nas „Teść“ ujrzy jutro światło kinkietów w wybornej obsadzie, cały bowiem prawie personal z p. Fiszerem i p. Kwiecińską na czele bierze w nim udział. Sukces zatem niewątpliwy, zwłaszcza że autorowie widząc swe dzieło na scenie krakowskiej, usunęli te drobne braki, które się okazały.

W sprawie gorzelnianej.

Czy wolno, stosownie do przepisów ustawy z dnia 20 czerwca 1888 roku, przedsiębiorcom gorzelń gospodarczych sprzedawać brahę?

§. 7 Ustawy z dnia 20 czerwca 1888 roku daje na to pytanie odpowiedź, a mianowicie powiada:

„Gorzelnia musi być z gospodarstwem wiejskiem w ten sposób złączoną, ażeby potrzebne do wyrobu wódki płody wyłącznie, lub chociaż w największej części ze zbiorów tego gospodarstwa pobierała, natomiast uzyskaną przy wyrobie wódki brahę jako karmę dla bydła temu gospodarstwu oddawała.“

Z brzmienia powyższego § jasno wynika, iż sprzedaż brahy w małej ilości nie odejmuje gorzelniom cechy gospodarczej; gdyby bowiem prawodawca chciał wykluczyć sprzedaż wszelkiej, chociażby najmniejszej ilości brahy, to by powiedział: „natomiast uzyskaną przy wyrobie wódki brahę jako karmę dla bydła wyłącznie temu gospodarstwu oddawała

Ponieważ przysłówka „wyłącznie“ w texcie §. 7 powyżej cytowanej ustawy nie ma, a określenie w największej części wypowiedziane na początku okresu zarówno do potrzebnych do wyrobu wódki płodów, jak i do brahy może być odnoszone, przeto nie podlega najmniejszej wątpliwości, iż prawodawca nie miał na myśli zabronienia zupełnie sprzedaży brahy.

W przeciwnym bowiem razie gdyby się inaczej interpretowało text § 7 ustawy z dnia 20 czerwca 1888 roku, doszłoby się do wniosku nie logicznego, iż właściciel majątku z gorzelnią połączonego, który n. p. 10.000 korcy kartofli produkuje, może sprzedawać co rok 4500 korcy, a przerabiać w gorzelni tylko 5500 korcy i pomimo tego jego gorzelnia nie straci charakteru gorzelni gospodarczej, przeciwnie zaś gdyby sprzedał 1 hektoliter brahy, to gorzelnia straciłaby już charakter gorzelni gospodarczej, co by prowadziło do absurdum.

Kilka tych uwag pozwoliliśmy sobie skreślić, ponieważ słyszeliśmy o takich wypadkach, w których władze skarbowe wytoczyły przedsiębiorcom gorzelń gospodarczych proces z powodu sprzedaży bagatelnej kilkunastu lub kilkudziesięciu hektolitrów brahy, a owi przedsiębiorcy i właściciele gorzelń skazani zostali wyrokiem prawomocnym, bo zatwierdzonym przez Najw. Trybunał dla spraw karnych skarb. na kilkaset złotych a. w. kary porządkowej za sprzedaż 20 lub 30 hektolitrów brahy, chociaż ustawa tego wcale nie zabrania! Wytłómaczyć to zatem jedynie tylko można wadliwością ustaw naszych, według wójta sprawa, a wójt sam jest zarazem sędzią. Nic podobnego nie mogłoby mieć miejsca, gdyby spory między c. k. władzami skarbowemi, a przedsiębiorcami gorzelń rozsądzały zwykle sądy cywilne i karne. Nareszcie, gdyby prawodawca chciał wykluczyć zupełnie sprzedaż brahy stałoby niewątpliwie w ustawie: „Nie wolno przedsiębiorcom gorzelń sprzedawać chociażby najmniejszej ilości brahy — przekraczający ten zakaz podlega karze etc.“

Takiego przepisu jednak nigdzie nie ma.

Literatura i Sztuka.

Koncert. Wielka sala pałacu Namiestnikowskiego ma szczęście: ilekroć urządzane są w niej koncerta lub przedstawienia amatorskie na cele dobroczynne, to nietylko publiczność śpieszy na nie licznie i salę po brzegi wypełnia, ale nadto wszystkie produkcje artystyczne udają się tak wybornie, że widzowie, oprócz zadowolnienia moralnego ze spełnienia dobrego uczynku, odnoszą jeszcze zupełną satysfakcję estetyczną.

Wczorajszy koncert urządzony przez księżnę Windisch-Grätz, a przy pomocy p. Ludwika Marka, należał także do rzędu takich bardzo udatnych produkcyj. Poznaliśmy na nim prawdziwy talent, rozkwitający dopiero, ale jakże wdzięczny i sympatyczny! Księżniczka Matylda Windisch-Grätz, młodziutka panienka, odegrała pierwszą część koncertu e mol Chopina z tak głębokiem uczuciem i tyle poezji wlała w swą grę, że prawdziwie zachwyciła publiczność. Gra jej ma już wszystkie przymioty: jest głęboko uczuciową, uderzenie jest miękkie, biegłość jest wielka, — jednej rzeczy jeszcze brakuje, mianowicie siły, ale młoda ta osoba niezawodnie ją zdobędzie, zwłaszcza, że nic łatwiej zego właśnie, jak wyrobić siłę.

Sama księżna Windisch Grätz i druga jej córka, księżniczka Karolina, nie grały solo, ale na 4 i na 8 rąk, mimo to jednak okazały tyle wyższego poczucia muzykalnego i tyle dystynkcji w swej grze, ile chyba być może w rodzinie, która sztukę nietylko platonicznie kocha, ale ją także starannie uprawia.

Poznaliśmy też wczoraj, słynnego już w sferach wojskowych, ale dotąd nieznanego szerszej publiczności, oficera huzarów, p. Cubascha, dobrego skrzypka, ale nadto znakomitego wykonawcę pieśni humorystycznych. Nasza literatura nie posiada takich pieśni, ale francuska, włoska, niemiecka posiadają ich krocie. Do wykonywania tych pieśni potrzeba przedewszystkiem mieć wyrobioną mimikę, — a p. Cubasch jest mistrzem pod tym względem, — dużo poczucia muzykalnego, — co także p. Cubasch w wysokim stopniu posiada — i wreszcie jaki taki głos, — p. Cubascha jest bardzo przyjemny.

Z temi trzema czynnikami tworzy się dzieło, które jest lekką, wesołą, zajmującą i dowcipną pianką. Nic też bardziej rozweselić i ubawić publiczności nie może.

Artyści nasi, zwłaszcza komicy, mający wspomniane powyżej przymioty, powinni gorliwie studjować p. Cubascha, a jeżeli dojdą do tej co on doskonałości, to o wiele większe zdobywać będą na estradach koncertowych oklaski niż teraz to się zdarza. Mówimy to zupełnie na serjo, — niech ich to nie obraża, że im, lubo są artystami zawodowymi i fachowymi, polecamy naśladować człowieka, który jest tylko dyletantem. Owoż tak nie jest, bo p. Cubasch jest artysta, wielkim artystą i gdyby zdjął szlify a wszedł na deski teatralne, to odrazu stałby się znakomitością artystyczną.

Zapisać jeszcze musimy, że we wczorajszym koncercie występowała p. Wołoszczakowa i jak zwykle uwieńczona została gorącemi oklaskami.

* **Świata** numer szósty (z 15 marca) pojawił się w ozdobnych szatach, któremi przystroił go ołówek i pendzel artystów tej miary jak mistrz Juljusz Kossak i młodzi jego drużbowie: Kochanowski, Rejchan, Piotrowski, Wyczółkowski, Fabiański i Łuskina, a przeniesienie tych wykwintnych tworów artystycznego genjuszu na prozaiczny papier nie wyszło na szkodę sztuki ani tych, którzy jeno z drzeworytów mogą się zaznajamiać z płodami pracowni naszych malarzy.

Na poparcie tego wystarczy powołać się na szósty numer *Świata*, reprodukujący obraz Juljasza Kossaka, który przedstawi Piotra Dunina ze Skrzynna, biorącego w niewolę księcia przemyskiego Wołodara, albo na ilustrację zdjętą z codziennego życia przez Wyczółkowskiego, a zatytułowaną „Zwierzenie“. — W obu tych drzeworytach lub cynkograwiurach rylec rytownika nie zatracił ani jednej zalety ołówka lub pendzla, a słusznie możemy być dumnymi, że stworzywszy własną, piękną szkołę malarską, dziś dla szerszego rozpowszechniania jej tworów wyrabiamy sobie rytownictwo mogące się o lepsze ubiegać z zagranicznymi artystami rylca.

W zgodnej harmonji z zewnętrznemi szatami idzie literacka osnowa szóstego numeru *Świata*. — Rozpoczyna ją studjum literackie T. T. Jeża, osnute na tle najnowszej powieści Prusa „Lalka“; po niem idzie dalszy ciąg komedji Vrchlickiego p. t. „Uszy Midasa“, dalej wielce ciekawa praca C. Deichesa pt. „Halszka z Ostroga w dramacie i poezji“, a kończy, prócz kilku drobiazgowych artykułów obfita kronika bibljograficzna, literacka i artystyczna.

W dodatku dołączono szósty arkusz powieści Walerji Marrené p. t. „Jannary“, oraz szósty arkusz Lamartine'a „Jocelyn“, w wybornem, tłumaczeniu A. M-skiego.

Część ekonomiczna.

§ **Rada nadzorcza** Banku krajowego uchwaliła na posiedzeniu swojem dnia 14 b. m. podwyższyć do 70 proc. każdoczesnej ceny targowej zaliczki udzielane przez bank na warranty spirytusu złożonego w publicznych domach składowych.

§ **Taryfa strefowa** zostanie zaprowadzoną od 1 kwietnia rb. na kolei Północnej, a jako podstawę do wymiaru należytości przy przewozie osób przyjęto opłatę od osoby i kilometra po 1, 2 i 3 centy z 50procentowem podwyższeniem tej taksy przy używaniu pociągów pospiesznych. Obliczanie należytości odbywać się będzie wedle stref ustanowionych (podobnie jak na austrjackich kolejach państwowych) w ten sposób, że od punktu wyjazdu liczone będzie najpierw 5 stref po 10 kilometrów, następnie 2 po 15, 1 na 20, 4 po 25 km, a cała dalsza droga podzielona będzie na strefy po 50 kilometrów długości.

Ustanowienie tych stref będzie miało to następstwo, iż obliczenie należytości odpowiadać będzie sumie kilometrów z końcem rozpoczętej strefy, a więc jadący np. 12 km zapłaci po koniec drugiej strefy, przeto za 20 km; jadący zaś 205 km zapłaci za 200 i całą strefę od 201 do 250 kilometra czyli ogółem za 250 km.

Równocześnie z zaprowadzeniem taryfy strefowej ustanie bezpłatne przewożenie pakunków pasażerskich do 25 kg wagi, a pobieraną będzie opłata po 0·2 centa od każdego kilogramu i kilometra, z zastrzeżeniem, że najniższy wymiar opłaty nie może być mniejszy jak 10 ct.

Na linji Wiedeń-Kraków (413 km) porównanie dawnej taryfy osobowej ze strefową przedstawia się jak następuje:

	dotąd	obecnie
Klasą pierwszą	16.80 zł.	13.50 zł.
„ drugą	12.60 „	9.00 „
„ trzecią	8.40 „	4.50 „
w pociągach pospiesznych:		
Klasą pierwszą	20.90 zł.	20.25 zł.
„ drugą	16.80 „	13.50 „
„ trzecią	13.50 „	6.75 „

Z zbożowych targów.

17 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 — 8 25	7 85 8 10	7.60 8 —	8 — 8 45
Żyto	5 85 - 6 20	5 60 6 —	5 40 5 90	6 — 6 35
Jęczmień	6 — 6 75	5 25 - 7 —	4 85 6 50	5 75 7 25
Owies	6 — 7 10	6.— 6 80	6 — 6 60	6 7,15
Groch	6 20 9 75	6 — 9 —	6 — 8 50	8 30 9 75
Wyka	— —	0 — 0 —	0 0	— —
Rzepak	— —	— —	— —	— —
Chmiel	— —	— —	— —	— —
Konic. czer.	42 52 —	42 52	45 51	45 52
Konic. biała	—	—		—
Okowita	— —			— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel od —— zł. za 56 kilgr netto loco Lwów.

Owies poszakiwany. Dowozy nieznaczne. Cena idzie w górę.

Telegramy „Przeglądu“

Konstantynopol 17 marca Agob basza podał się do dymisji jako minister finansów, pozostanie jednak ministrem listy cywilnej.

Nazi Effendi dotychczasowy urzędnik w ministerstwie skarbu objął tekę finansów.

Ambasador perski Mohsin-chan dotychczasowy dziekan ciała dyplomatycznego podał się do dymisji, która też przyjętą została. Dziekanem ciała dyplomatycznego został przeto br. Calice ambasador austrjacki

Ambasadorowie rosyjski i francuski zapytywali Portę, jakie stanowisko zajmie ona względem tych państw, które z Egiptem nie zawarły żadnego traktatu handlowego.

Na pytanie to minister spraw zewnętrznych, w skutek uchwały rady ministerjalnej, odpowiedział ambasadorom ustnie, iż w firmanie wysłanym do chedywa zawarte są także dyrektywy tyczące się spraw handlowych. Gdyby — co jest nieprawdopodobnem — rząd egipski wbrew im coś uczynił, to Porta potrafi obronić interesy państw zainteresowanych w tej mierze.

Lublana 17 marca. Marszałek krajowy Poklukar umarł.

Rzym 17 marca. W izbie odpowiedział minister spraw wewnętrznych na interpelację Dibreganzy i rzekł, że wszystkie uroczystości urządzone przedwczoraj na cześć Mazziniego przez republikanów były prawnie dozwolone. W Livornie jednakże byli aranżerami uroczystości na cześć Mazziniego anarchiści, którzy do policji z rewolwerów strzelali. Minister ubolewa nad tem, że policja była tak cierpliwą, gdyż na strzały rewolwerowe powinna była odpowiedzieć również strzałami. W końcu zawiadomił minister izbę, że dla przeprowadzenia śledztwa wysłał do Liworna inspektora policji.

Na drugą interpelację Dibreganzy odpowiedział Rudini, przyznając, że włoscy strażnicy cłowi uwięzili jakieś indywiduum w Ala na granicy austrjackiej i wydali je władzom austrjackim, gdyż nie było pewności, czy uwięziony jest dezerterem i czy aresztowanie nastąpiło na włoskiem, czy też na austrjackiem terytorjum. Zresztą zasięgnie Rudini dokładnych informacyj w tej sprawie.

Dibreganza wyraził zdumienie swe z tego, że minister mógł dać tak niejasną odpowiedź.

Wiedeń 17 marca. Wedle wykazu banku austro węgierskiego, wynosił z dniem 15 marca b. r. stan obiegu banknotów 400,735 000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 7 marca b. r. o 396 000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 244 484 000, zwiększył się przeto o 48 000. — Portfel zawierał 138,728.000, zwiększył się przeto o 1,189.000. Lombard zawierał 20,078.000, przeto zmniejszył się o 1,081.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 53 025.000, zwiększyła się więc o 62.000 zł.

Wiedeń 17 marca. *Polit. Corr.* donosi, że były bułgarski minister wojny Mutkurow umarł w Neapolu.

Nieuzasadnioną jest pogłoska, jakoby komendant korpusu w Wiedniu jenerał Schoenfeld miał być przeniesiony w stan spoczynku — zatem nie mają podstawy wszystkie z tej pogłoski wysnuwane kombinacje.

Waszyngton 17 marca. Poseł włoski uczynił rządowi Stanów przedstawienie z powodu rzezi Włochów w Nowym Orleanie. Prezydent Stanów Zjednoczonych przesłał do gubernatora Stanu Luiziany pismo, w którem ubolewa nad zajściami w Nowym Orleanie, kładzie nacisk na to, że traktaty międzynarodowe biorą w obronę życie i mienie Włochów i wyraża nadzieję, że gubernator przedsięweźmie potrzebne kroki, aby zapobiedz dalszemu rozlewowi krwi.

Lussin grande 17 marca. Cesarzowa w towarzystwie arcyksiężny Marji Walerji i arcyksiążąt Franciszka Salwatora i Karola Stefana przybyła tutaj i została przez ludność entuzjastycznie powitana. Przyjąwszy adres uległości duchowieństwa i gmin Lussin grande i Lussin piccolo, zwiedziła cesarzowa miasto i poleciła staroście, aby imieniem jej wyraził podziękowanie ludności obu gmin za lojalne przyjęcie

Paryż 17 marca. Prezes komisji cłowej Meline i prezes izby Floquet umówili się, że obrady nad przedłożeniem o taryfie cłowej rozpoczną się w izbie dopiero po ferjach, które trwać będą od 21 marca do 24 kwietnia.

Wiedeń 17 marca. *Presse* donosi, że wczoraj odbyła się poufna narada austrjackich i węgierskich delegatów i na niej zgodzili się delegaci na sposób, w jaki postępować sobie mają nadal przy rokowaniach handlowo-cłowych z Niemcami. Ciąg dalszy rokowań z delegatami niemieckimi odbędzie się prawdopodobnie jutro, gdyż zdaje się, że do jutra otrzymają już delegaci niemieccy nowe instrukcje z Berlina.

Zadar 17 marca. Z kurji wiejskich w Dalmacji wybrano posłami do Rady państwa: w Zadarze Dapara, w Sebenico Mosovcica, w Sinji Perica, w Spalato Bulata, w Raguzie Klaica. Wszyscy wybrani posłowie są Kroaci. W Cattaro wybrano Serba Kvetica.

Praga 17 marca. Przy wyborach ściślejszych wzięło udział bardzo mało wyborców i to sami tylko młodoczesi. Niemcy i staroczesi wstrzymali się całkiem od głosowania. Posłami wybrani zostali młodoczescy kandydaci: Blazek, Trojan i Kaftan. Przy wyborze ściślejszym w Karolinenthal wybrany został również młodoczech Kaizl.

Tryjest 17 marca. *Osservatore Triestino* ogłasza reskrypt namiestnika, rozwiązujący stowarzyszenie pod nazwą *Confederatione Operaia triestino* z powodu przekroczenia statutów.

Kalocsa (w Węgrzech) 17 marca. W miejscowości Faisz zalała woda 60 domów, a około 10 zawaliło się.

Baja (w Węgrzech) 17 marca. Cały obszar gminy Bogyiczlo stoi pod wodą.

Londyn 17 marca. *Times* donosi z Kairu, że w tamtejszych dobrze poinformowanych kołach mówią o tem, że teraz po zajęciu Tokaru nastąpi wkrótce zajęcie Berberu, a będzie ono przygotowaniem do zdobycia napowrót Sudanu. Zdobycie Sudanu zaś jest koniecznem w obec ustawicznego posuwania się Włoch ku Nilowi i dla obrony ludności przed derwiszami.

Paryż 17 marca. Umarł tu jenerał Campenon.

Rzym 17 marca. *Fanfulla* donosi, że podczas przedwczorajszej bójki w Liwornie aresztowano przeszło 60 osób, a przedwczoraj w nocy i wczoraj rano przedsięwzięto nowe aresztowania. Wszyscy aresztowani mieli przy sobie zakazaną broń.

Opinione donosi, że wczoraj przyszło znów do bójki w Liwornie, w której raniono lekko trzech ajentów policyjnych i trzy osoby cywilne.

Stan zdrowia księcia Napoleona był wczoraj coraz gorszy — nad wieczorem dopiero polepszyło się choremu i spożył on trochę mleka i rosołu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17 marca 1891.

HOTEL ANGIELSKI. St. hr. Tarnowski i M. Wysocki z Krakowa. A. Cielecki z Hadyńkowiec. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. T. Kownacki z Switażowa. Z. Jaroszyński z Bludnik. K. Horodyski z Żabiniec. St. Wybranowski z Kimirza. A. Cielecki Porchowy. M. hr. Wolański z Pauszówki. Wł. Ustrzycki z Czelatyc.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 17 marca godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	310·37	Węg. kolej półn. wschodn.	197 —
Alpiny	96 50	Wiedeńskie losy kom.	149 50
Kredyty węg.	357 50	Akcje tyton.	158 25
Anglobanki	167 50	Gal. obl. indem.	104 75
Uniony	247 50	Elbethale	223 25
Ludwiki	213 50	Länderbanki	219 50
Nordbany	281 —	Renta zł. węg.	105,55
Lombardy	125·50	Bankvereiny	118 25
Losy tureckie	37 —	Renta węg. pap.	101 25
Staatsbahny	245·50	Ruble	1 35 50
Czerniowieckie	236 50		

Usposobienie spokojne.

Lwów, Z Izby handlowej 17 marca 1891

1\. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	212 —	215 —
„ lwow.-czer. jass 200 zł. w. a.	233 —	236 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	306 —	309 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 80	101 50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 80	109 50
Banku hipot. 4 % wa los. w 50 lat.	98·20	98·90
Banku krajowego 4 % wa	98 70	99 40
Tow. kred. galic 5 „ „	— —	— —
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ 41	95 50	96 20
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99 80	100 50
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 20	95 90

3. Listy dłużne za 100 zł.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3 w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5) 2 „	53 —	— —

4. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic 5 pro. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4 „	92 75	93 45
Bukow. fund. propin. 5 w a.	100 75	101 45
Kom. banku kraj. 5 pro. wa. I em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	98 40	99 10

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa . . .	26 —	28 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.38	5.50
Napoleondor	9.07	9.21
Półimperjał rosyjski	9.36	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.35	1.45
„ „ papierowy . . .	1.34—	1.36—
100 marek niemieckich . . .	56.25	56 80

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg [illegible]
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa . .		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow i Stanisł.		6.58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa .		2·–		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa . .	8·			
Z Bełzca (Tomaszowa) . . .				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4.20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy .		10·20		
Do Stryja, chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa Czerniowiec, Jass i Bukaresztu . . .		4.30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy . . .		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa) . . .				8·03
„ „ tylko w piątki . .				2·29
„ „ tylko we wtorki .				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

42)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy.)

— To tłumaczyło jego teraźniejsze wyrzuty sumienia i nowy pogląd na ich wspólne położenie, — takie przynajmniej musiało być przekonanie kobiety, którą opuszczał. Innych uczuć nie mogła ona w nim przypuszczać: zbudzonego uczciwego wstydu, poczucia własnego poniżenia i żalu za przeszłość nie domyślała się wcale, i objawy jego miała za kłamstwo. Boleśnie mu było widzieć się w ten sposób sądzonym przez kobietę, która go niegdyś ubóstwiała, boleśniej jeszcze pomyśleć, że w owej uroczej willi po nad morzem, gdzie nastąpiło ich rozstanie, serce jej pęka od rozpaczy, której on jest sprawcą.

— Dla czegoż mam się tak nad nią użalać? — powiadał sobie niekiedy zły na samego siebie.

— Byłbym dudkiem — dodawał, — gdybym myślał, że jest prawdziwie nieszczęśliwa. Widziałem ją rozgniewaną, ale nie rozżaloną. Wściekłość, nie zaś zraniona miłość, rozpłomieniła te oczy, z których iskry się sypały; nie serce było w niej zranione, ale miłość własna. Zresztą, czy mię ona tak bardzo kocha? Więcej by ją podobno obeszła znaczna przegrana na wyścigach, niż utrata mojej miłości.

Ale jakkolwiek na różne sposoby usiłował siebie usposobić, widziadło zrozpaczonej kochanki nie przestawało go ścigać, i nawet wtedy nagle przed nim stawało, gdy jego myśli całkiem innemi przedmiotami były zajęte.

Łatwiej o wiele byłoby mu zapomnieć, gdyby mógł w owym czasie widywać Hildę. Ale wyjechała, była właśnie z panną Meyerstein, do kąpieli morskich w Dawlishu, a pani Wyllard nie pozwoliła krewnemu podążyć tam za nią.

— Przebywasz czas próby, mój biedny Bothwellu, — rzekła do niego; — zatem musisz bardzo uważać na każdy swój postępek. Gdybyś się wybrał do Dawlishu, zakłopotałbyś tylko tem Hildę, która przyrzekła bratu, że cię nie będzie widywała aż do jego powrotu z Paryża.

— Nie wybieram się tam, — odpowiedział. — Nie chciałbym za nic w świecie sprawić jej przykrości. Czekać będę cierpliwie, dopóki Heathcote się nie przekona, że nie mam zwyczaju wyrzucać dziewcząt z wagonów. Skoro ta chwila nadejdzie udam się do mojej ukochanej i dopomnę się o dotrzymanie danego mi słowa. Tymczasem zaś sądzę, iż mogę chociaż do niej napisać.

Tak też uczynił nazajutrz po ostatniem widzeniu się z Walerją. List jego wypowiadał szczerze stan jego duszy.

„Najdroższa moja — pisał, — odzyskałem wreszcie siebie i o ile być może człowiek należący w zupełności do ciebie. Powiedziano mi, że nie powinienem szukać widzenia się z tobą, dopóki nie przestanie ciążyć nademną podejrzenie, którem mię krzywdzi nasza okolica. Lubo niedawno mię znasz, spokojny jestem co do zdania twojego o mnie w tym względzie.

„Ale miałem inną sprawę do załatwienia, Hildo, w której czułem się w istocie winnym, i dla niej to tak długo ociągałem się z wyznaniem ci mojej miłości. Występne uczucie zbudziło się niegdyś we mnie dla kobiety zamężnej; trwało to przez lat kilka, zużywając się coraz bardziej, aż wreszcie zgasło we mnie zupełnie, nim jeszcze opuściłem Indje. Nie łatwo wszakże zerwać podobnych więzów, zwłaszcza gdy czas je umocnił: doświadczyłem tego na sobie. Pamięć przygód świeżo przebytych, przejmuje mię jeszcze przykrem wzruszeniem; ale w końcu dokazałem tego, czego tak gorąco pragnąłem. Związki oddawna niemożliwe dla mnie przestały istnieć; wolny jestem dziś Hildo, i do ciebie wyłącznie należę. Wysłuchaj mojego wyznania z pobłażliwością. Żyłem długo w kraju, gdzie podobne rzeczy uważane są za najzwyczajniejsze, — a przytem nie znałem ciebie, nie wiedziałem czem jest prawdziwe i szlachetne uczucie, więc łatwo za nie wziąłem obłąd niegodny tego nazwiska.

„Piszę dziś do ciebie dla tego tylko, abyś wszystko o mojej przeszłości wiedziała, i znalazła w tem dowód, że przyszłość moja do ciebie należy w zupełności. W zamian nie żądam jeszcze od ciebie żadnego zobowiązania; dopomnę się o nie dopiero wtedy, gdy nikt już z tych, którzy mię teraz o zbrodnię posądzają, nie będzie wątpił o mojej niewinności.

„Dziś powiem ci tylko, że cię ubóstwiam, że każda myśl jest o tobie i że gorąco pragnę jak najprędszego powrotu twojego brata z Paryża.

„Twój na zawsze,
Bothwell.“

Otrzymał wkrótce odpowiedź następującej treści:

„Dochowam ci na zawsze danego przyrzeczenia, czy w złej, czy w dobrej doli, i bez względu na to, co ludzie mogą o tobie mniemać. Ale ponieważ przyrzekłam bratu unikać wszelkich z tobą stosunków aż do jego powrotu, lepiej więc będzie, jeżeli nawet nie będziemy do siebie pisywali, dopóki brat mój nie wróci. Sądzę, że wierzysz w siłę mojego postanowienia, i że na niem polegasz z zaufaniem.“

Nie myliła się w tem Hilda. Bothwell odgadł w tej łagodnej i słodkiej istocie hartowną duszę, zdolną stawić czoło wszelkim przeciwnościom i pokonywać je mężnym spokojem, i pewien był, że raz powziętego przekonania nic w niej zachwiać nie zdoła.

Bothwell czuł, że przestępuje progi nowego życia. Nie był już osamotniałym na świecie sierotą, i mógł swą przyszłość obmyślać nie dla siebie samego. Więc też w długich przechadzkach, jakie odbywał wśród lesistych wzgórz okolicznych, układał z rozkoszą plany wspólnego pożycia z młodą małżonką, dla której gniazdko w myśli uścielał. Za szczęściem jednak przychodziła w ślad troska. Należało mu zapewnić własną pracą przyszły byt towarzyszki. Po długim namyśle, postanowił zużytkować wiadomości poprzednio nabyte. Żołnierzem był z zawodu i z upodobania, więc też w nauce wojskowej zamierzył czerpać dla siebie źródła dochodu, udzielając jej uczniom, gotującym się do egzaminów wojskowych. Około tego pierwszego pomysłu, począł skupiać dalsze szczegóły przyszłego życia. Zamierzał upatrzyć sobie w jakiej malowniczej miejscowości Kornwalji jaki ustronny domek z ogrodem, gdzieby sobie urządził gospodarstwo. Skromneby to wszystko było ale schludne i ładne, a przy skromnych wymaganiach Hildy, nie pozwalało uczuć niedostatku. Marzenia o tej szczęśliwej przyszłości wysnuwały się coraz dłuższym wątkiem, gdy z psami i strzelbą na plecach, błądził wśród wrzosów, często nie widząc nawet przed sobą zwierzyny, za którą gonił dawniej z zapałem.

Pokrzepiony obrazami błogiej przyszłości, postanowił przygotować się do niej zawczasu, pracując w obranym już stanowczo kierunku. Zabrał się tedy do dzieł mówiących o wojskowości. Wśród tych zajęć, napisał drugi list do Hildy, dając jej wiedzieć o powziętym zamiarze, co do przyszłego rodzaju pracy, i o miejscowości, którą obrał na mieszkanie, pytając się o zdanie. Od powiedziała mu w kilku serdecznych wyrazach, że się zgadza na wszystko, co postanowił, ale prosi, aby na teraz więcej nie pisywał do niej.

Po odebraniu jej listu Bothwell uczuł żywe pragnienie urzeczywistnienia jak najprędzej swych marzeń. Chciał się już wkrótce przenieść do własnego mieszkania. Pobyt w Penmoralu poczynał mu się przykrzyć. Czuł, że zbyt długo pozostawał na łasce bogatego powinowatego. Wymawiał sobie gorzko cały czas spędzony w bezczynności, lata daremnie zmarnowane dla widziadeł szczęścia, które teraz całkiem inną przybierało postać w jego oczach. Zdawało mu się, że dostrzega od niedawna w oczach Wyllard'a pewną niechęć do siebie; — była to może pogarda dla jego próżniaczego życia i zależnego stanowiska. W każdym razie to właśnie czyniło przykrym dla Graham'a pobyt w Penmoralu.

— Przypuszczam — powiadał sobie. — że on także upatruje we mnie sprawcę owej zbrodni. Ludzie zawsze są gotowi posądzać o wszystko próżniaka.

Nazajutrz po otrzymaniu listu Hildy, pojechał konno do Treveny. Nie chciał odkładać aż do połączenia się z nią, rozpoczęcia nowego życia. Pragnął przebrnąć trudności, jakie zwykły towarzyszyć wszelkiemu początkowaniu nie dając jej w nich udziału. Powinna była zastać wszystko gotowe i szkołę już otworzoną.

Co do urządzenia sobie domu, nie liczył wcale na pieniądze żony, i już obmyślił był środki do podołania temu wydatkowi. Nie zamierzał najmować dla siebie mieszkania, bez porozumienia się co do tego z narzeczoną; dzisiejsza wyprawa jego miała tylko na celu wstępne oględziny.

Wrócił z niej z przekonaniem, że nie mógł właściwszego i przyjemniejszego obrać miejsca od Treveny.

Życie w Penmoralu spowszechniało było nieco od tygodnia. Dora nie zdołała jeszcze stłumić w sobie urazy, jaką czuła do męża za niewytłumaczony wybuch jego uniesienia po ostatniej bytności u nich Heathcote'a. Godziłoż mu się ubliżać jej w ten sposób swoją zazdrością, jemu, dla którego odrzuciła zacnego człowieka, któremu niegdyś swe serce oddawała? Wydawało się to jej w Juljanie małostką nie do przebaczenia; nie przypuszczała go dotąd zdolnym do poniżenia się w ten sposób. Pokochała go była właśnie tak wielką miłością za to, że go za najwyższego uważała umysłem i duszą od innych.

Obojętność jego co do dobrej sławy Bothwella i chłód samolubny, jaki okazywał w sprawie tyle dla niej ważnej, raniły ją do żywego. Nie była to kobieta, któraby dała poznać swe nieukontentowanie, zamykając się w pokoju, lub szorstko odpowiadając mężowi, od którego czuła się pokrzywdzoną; ale widoczna była w obejściu jej pewna zmiana, którą on jeden dostrzegał, cierpiąc nad nią głęboko.

Żadne z nich nigdy nie wspomniało ani słowem o owem przykrem zajściu; pożycie ich nie zmieniło się niby w niczem, a jednak padł na nie jakiś cień, który je zasępił. Uśmiechnięty duch małżeńskiej miłości zasłonił oblicze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier Braci Fijałkowskich z Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak